№ 45. Lwów — Piątek dnia 24 Lutego. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct. w Niemczech . . . 1 „ 50 „ w innych Państwach . 2 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 20 „ opłatę należy nieść równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł. Numer kosztuje we Lwowie . . 4 ct. na prowincyi . . . . . . 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 18 ct.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 50 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: Pt. | św. Macieja Ap. | Meletya Ar. — Jutro: Sb. | św. Anastazyi | Martyniana
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*
Wschód słońca o g. 7 m. 0 — Zachód „ 5 m. 29
Długość dnia godzin 10 m. 28 — Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 23 lutego.

Sprawa samorządu ekonomicznego na Litwie i w kijowszczyźnie wejdzie znowu pod obrady petersburskiej rady państwowej, która jest instytucyą kolegialną, złożoną z ministrów i wielu dygnitarzy rządowych. Jeszcze raz roztrząsać tę sprawę postanowiono teraz, podczas zwykłego w tym miesiącu zjazdu w Petersburgu wielkorządców prowincyonalnych. Większość ich nalegała na wprowadzenie samorządu, zwłaszcza zaś domagał się tego, jak zapewniają, kijowski jeneralny gubernator jenerał Dragomirow, który w swym memoryale podobno wykazał całkowitą bezpodstawność obaw, jakie w przeciwnikach samorządu wzbudza żywioł polski. Rzecz prosta, że skoro znowu poruszono tę sprawę, wnet w dziennikach szowinistycznego obozu odezwały się stare przestrogi i upomnienia, że Polacy, chociaż stanowią mniejszość, jednak przez swą solidarność i znajomość kraju potrafią opanować instytucye autonomiczne, co niesłychanie zaszkodzi interesom rosyjskim. Ale jak mianowicie zaszkodzi i czy w ogóle może sprawić cokolwiek niekorzystnego dla państwa, o tem szowiniści nie wspominają. Natomiast zwolennicy reformy przedstawiają fatalne skutki teraźniejszej gospodarki biurokratycznej, złej samo przez się zawsze i wszędzie, a w tym wypadku pogorszonej jeszcze przez to, że na mocy niezliczonego mnóstwa wyjątkowych postanowień, najdrobniejsza sprawa musi być ostatecznie rozstrzygana w Petersburgu i to nie przez jakiś jeden, lecz przez wiele różnych urzędów. Słowem, urządzono tak, jak gdyby z całą świadomością dążono do zupełnego odcywilizowania kraju, co przecież nie może być w interesie państwa i co zatem jest tylko następstwem nieoględnego tworzenia wyjątkowych postanowień, wydawanych zawsze tylko na czas pewien, a pomimo tego trwających stale.

Przy gubernatorach istnieją „komitety gospodarcze“. One układają preliminarz robót, które koniecznie trzeba wykonać w każdym powiecie, i dołączają kosztorysy. Takie kosztorysy i preliminarze układane są raz na trzy lata i powinny być odesłane do Petersburga na rok przed początkiem każdego trzylecia. Petersburg stale się spaźnia z zatwierdzeniem planu robót, po kilka razy żąda wyjaśnień, uzupełnień, przeróbek, a tymczasem mija nietylko rok poprzedzający owo objęte preliminarzem trzylecie, ale i ono samo, więc kiedy nareszcie przyjdzie zatwierdzenie robót i już można nałożyć podatek na potrzebny fundusz, wówczas się okazuje, że te roboty byłyby niedostateczne, albo nawet całkiem niemożliwe. Znowu tedy komitet gospodarczy układa inny preliminarz i kosztorys, znowu posyła ten elaborat do Petersburga, a tam powtarza się to samo, co za pierwszym razem. Są tedy w ruchu papiery, maszyna biurokratyczna pracuje, urzędnicy jeżdżą, biorą dyety i milowe, spisują protokoły, referenci układają operaty, komisye radzą, ale żadna rzecz realna z tego nie powstaje. Jenerał Dragomirow w raporcie do cesarza Mikołaja II wspomniał o takim fakcie: przy którymś zakładzie dobroczynnym w Kijowie spaliła się w roku 1882 praczkarnia, a po długiej korespondencyi z Petersburgiem pozwolono zbudować nową dopiero w roku 1891. Cesarz na marginesie napisał: „Zapewne takich wypadków naliczyć można tysiące“. Nie omyliłby się, gdyby napisał, że jest ich dziesiątki tysięcy, właściwie tyle, ile spraw naglących, a tak małego znaczenia, że się dziwić trzeba, po co niemi zatrudniać urzędy petersburskie. Oczywiście jedynie po to, aby biurokracya coś przecie robiła... Jeden z przeciwników teraźniejszego stanu rzeczy obliczył, że pozwolenie na naprawę mostku wiejskiego przychodzi, średnio biorąc, po siedmiu latach. Jak tymczasem ludzie jeżdżą, ile koni pokaleczą, wozów połamią i wreszcie, co się stanie w tym czasie z samym mostkiem? Kosztem kilku rubli byłby naprawiony odrazu, a po siedmiu latach już całkiem nie istnieje i wtedy wydatek na nowy mostek wynosi kilkaset rubli. Są jeszcze ważniejsze wady teraźniejszego stanu rzeczy. W guberniach rosyjskich, posiadających samorząd, powiaty są podzielone na cyrkuły lekarskie. W każdym cyrkule, w jego środkowym punkcie, mieszka płatny przez ziemstwo, czyli radę powiatową, lekarz; ma on pod ręką aptekę, szpitalik i stacyę opatrunkową. Nic podobnego nie istnieje na Litwie, Białorusi, Wołyniu, Podolu i w Kijowszczyźnie. To też w tych okolicach wypada jeden lekarz, licząc już rządowych i wszystkich miejskich, na 87 tysięcy mieszkańców; a w guberniach rosyjskich jeden na 35 tysięcy.

W gruncie rzeczy, jaka jest prawno-polityczna różnica między okolicami mającemi ziemstwa, a niemającemi ich? Oto jedynie taka: Wedle administracyjnego ustroju w Rosyi, wszystkie wydatki gospodarcze w powiatach dzielą się na stałe i niestałe. Do pierwszych należą pensye urzędników policyjnych i administracyjnych, sędziów pokoju, nauczycieli, oraz wydatki na opał i oświetlenie biur, szkół, aresztów i t. d. Kwota potrzebna na to wszystko jest zbierana z podatków w sposób zwykły i bez żadnej mitręgi. Wydatki niestałe to są takie, które się co roku nie powtarzają, a wynikają z potrzeby bądź naprawienia albo zbudowania mostu, odnowienia dachu na publicznym budynku, wzmocnienia jakiejś grobli, stłumienia jakiejś choroby nagminnej i t. d. Budżet tych niestałych wydatków co roku układa w guberniach rosyjskich ziemstwo (rada powiatowa) a zatwierdza lub zmienia gubernator — i sprawa skończona, zaczyna się zbieranie na te cele podatku. Natomiast na Litwie, Białorusi, Wołyniu i t. d., gdzie nie ma ziemstw, układają budżet owych niestałych wydatków gubernialne, złożone z urzędników „komitety gospodarcze“ i czynią to raz na trzy lata, a zatwierdza budżet Petersburg w sposób opisany wyżej, poczem dopiero odbywa się zbieranie podatku. Z tego widać, że nadanie ziemskich instytucyj Litwie i sąsiednim z nią ziemiom nie stanowi rzeczywistej politycznej reformy. Żywioł polski, czy jakikolwiek inny, uważany za niebezpieczny dla państwa, nic niebezpiecznego zrobić nie może. Cała różnica w tem, że wskazywaniem potrzebnych robót i wydawaniem na nie pieniędzy zajmowaliby się nie urzędnicy, lecz delegaci obywatelscy, i że wszystkie roboty wykonywanoby we właściwym czasie. Wprawdzie przeciwnicy ziemstw dowodzą, że na posiedzeniach ziemstw mógłby ten lub ów delegat prawić coś niemiłego dla rządu, urządzić jakąś demonstracyę, ale zwolennicy ziemstw odpowiadają, że to jest nieprawdopodobne, bo za antirządowe wynurzenia zawsze czeka koza, a zresztą gdyby tak się gdzieś stało, to nie wielka bieda. Zobaczymy tedy, czy nareszcie petersburska rada państwowa zdecyduje się wprowadzić ziemstwa w jeneralnych gubernatorstwach wileńskiem i kijowskiem.

Republika przedewszystkiem! — To jest główna myśl orędzia nowego prezydenta francuskiego p. Loubet, którego wybór, mówiąc nawiasem, o wiele życzliwiej powitano wszędzie zagranicą, niż we Francyi, co dla niej wcale nie może służyć za dowód, że stało się dobrze, bo jużci Anglia, Niemcy, a nawet Rosya wolą, aby Francya nigdy nie stała się zupełnie samodzielną, silną, spokojną i świadomą tylko swych własnych celów i interesów: Rosya chce ją mieć swym satelitą, a Niemcy i Anglia — państwem rozchwianem. Ale chociaż p. Loubet wola, że „republika przedewszystkiem“, nie znaczy to jednak, że niech świat ginie, byle republika została, owszem mówi on jeszcze o potrzebie ustalenia jedności i tolerancyi, oraz o tem, że parlamentowi, sławnej armii i sądom musi być zapewniony szacunek. Jeżeli to nie frazes, który już stał się tak samo niezbędnym dodatkiem do każdego orędzia politycznego, jak rodzynki niezbędne są w ciężkim puddingu, to owo przypomnienie szacunku winnego sądom może oznaczać pośrednią wskazówkę, iż oddanie sprawy Dreyfusa wszystkim trzem trybunałom kasacyi jest bezprawiem i naruszeniem sprawiedliwości. Tak właśnie zrozumiano tę rzecz we Francyi, gdzie p. Loubet uchodzi za rewizyonistę. Organ radykalny *Siècle*, zostający pod wpływem Brissona, doniósł parę dni temu, że ministeryum dlatego zgodziło się przedstawić parlamentowi wniosek o oddanie sprawy Dreyfusa wszystkim trzem trybunałom kasacyi, iż jakaś deputacya jeneralska oświadczyła ministrowi wojny Freycinetowi, że „wojsko przemówi“, jeżeli sprawę rewizyi przeprowadzi do końca jeden trybunał karny, skompromitowany oskarżeniami p. Beaurepaire. *Siècle* dodał, że już wtedy p. Loubet zganił uległość ministeryum względem owej deputacyi jeneralskiej i oświadczył, że tworzenie jakiegoś nowego trybunału, niejako wyjątkowego, jest bezprawiem, czynem rewolucyjnym, niezgodnym z duchem zasad wielkiej rewolucyi, a że raczej trzeba było odrazu zarządzić dochodzenie dla zbadania, jak-to wojsko zamierza przemówić. To doniesienie *Siècle'a* zarekomendowało p. Loubet jako rewizyonistę pokroju dreyfusowskiego i zgromadziło dokoła niego tę większość, która go wybrała, ale w przeciwnym obozie wyrobiło mu opinię dreyfusowca i człowieka, który będzie się starał obalić uchwałę izby deputowanych w sprawie dalszego sposobu prowadzenia rewizyi. Dlatego już sam wybór p. Loubet zachęcił wielu do wybicia okien w trzech domach rodziny Rotszyldów przy ulicy Lafitte. Orędzie p. Loubet nie uspokoi nacyonalistów, nie zadowoli konserwatystów, ale ponieważ jest pełne komplimentów deputowanym, armii, republikanom i t. d, przeto może być uważane za udatny utwór stylistyczny.

Koło sejmowe.

Pod przewodnictwem JE. p. Jaworskiego odbyło się wczoraj wieczorem długie posiedzenie sejmowego Koła polskiego, na którem omawiano wszechstronnie sprawę galic. Kasy oszczędności. P. Jaworski, zagaiwszy posiedzenie, postawił następujący wniosek: „Koło sejmowe polskie wzywa Wydział krajowy, ażeby w celu sanacyi galic. Kasy oszczędności przedłożył jaknajspieszniej odpowiednie wnioski sejmowi.“ P. Wojciech Dzieduszycki domagał się, aby w uchwale było wyraźnie wypowiedzianem, że Koło sejmowe oświadcza się za gwarancyą kraju za wkładki. Marszałek krajowy hr. Stan. Badeni wyjaśnił stanowisko Wydziału krajowego w sprawie gal. Kasy oszczędności, oświadczając, że jeżeli Koło uchwali wezwać Wydział krajowy do przedłożenia w tej sprawie sprawozdania, sprawozdanie będzie dziś rano w Izbie rozdane. P. Biliński oświadczył się za gwarancyą kraju, atoli pod tym warunkiem, że równocześnie zapewniony zostanie krajowi bezwarunkowy wpływ na zarząd Kasy oszczędności. Dr. Bernadzikowski oświadczył się imieniem stronnictwa ludowego w zasadzie także za gwarancyą, atoli postawił przytem żądanie, ażeby Koło sejmowe zostało dokładnie poinformowane o stanie Kasy oszczędności i aby się nareszcie wszyscy dowiedzieli, jaki jest prawdziwy stan rzeczy. — Słusznemu temu żądaniu uczynił zadość p. Męciński i na podstawie dokładnych informacyj, zebranych na konferencyach poselskich u p. namiestnika i w komitecie sanacyjnym przedstawił w następujący sposób faktyczny rachunek niedoborów Kasy:

1) Dług Szczepanowskiego razem wzięty ze wszystkich tytułów, tj. weksli, rachunku bieżącego i rozmaitych kont wynosi . . .	5.545.000
2) Dług firmy Wolski i Odrzywolski	1.567.000
3) Wszelkie inne braki pozostałe z weksli nie przedstawiających wartości, rachunków bieżących niczem albo niedostatecznie pokrytych	1.000.000
Razem .	8.112.000

Na pokrycie tej olbrzymiej kwoty jako aktywa wzięte być muszą następujące realne kwoty:

1) Fundusz rezerwowy Kasy oszcz. .	3.400.000
2) Zysk bilansowy z r. 1898, licząc okrągło .	160.000
3) Z funduszu dla muzeum przemysłowego da się uzyskać dla funduszów Kasy oszczędności	200.000
Razem aktywa wynoszą:	3.760.000

Czyli odejmując jedną kwotę od drugiej, pozostanie jako czysty niedobór 4,352.000

Jest wprawdzie jeszcze gmach Kasy oszczędności, którego wartość wstawia się do bilansu jako aktywum w wysokości 700.000 zł., ale jest to aktywum niepłynne, przedmiot do egzystencyi Kasy na przyszłość potrzebny, a dochodu nie dający, liczyć przeto jego wartości możliwej przy sanacyi Kasy — nie należy, traktując rzecz praktycznie.

Ta kwota niedoboru zmniejszyć się może o tyle, o ile wartość przedsiębiorstw Wolski i Odrzywolski okaże się wyższą po nad ich długi osobiste innym wierzycielom należne, a wynoszące okrągło 2.000.000 zł. Czyli wyrażając się jak najzrozumialej: o ile przedsiębiorstwo „Wolski i Odrzywolski“ da się zrealizować za wyższą kwotę jak 2.000.000 zł., o tyle niedobór Kasy oszczędności 4.352.000 zł. wynoszący, zmniejszy się. Ale tego dziś przewidzieć nie podobna, bo nikt na pewno twierdzić nie może, czy kopalnia zwiększy, czy zmniejszy swoją produkcyę i jaką kwotę da się za nią osiągnąć w razie sprzedaży. Dalej niedobór ten zmniejszyć się jeszcze może (jednak już nie o wiele) o tyle, o ile z preliminowanego ad 3) 1.000.000 zł. na weksle przepadłe, niepokryte należycie, na rachunki bieżące i rozmaite kredyty nierozważnie udzielone, da się coś odzyskać, o co zarząd dzisiejszy — rzecz naturalna — stara się usilnie.

Wywód powyższy, ułożony przez posła Męcińskiego, który brał udział w obu poufnych konferencyach u p. Namiestnika, a nadto sam kilkakrotnie przesiadywał w Kasie oszczędności i konferował z członkami nowego jej zarządu i informował się co do wszystkich najdrobniejszych szczegółów, dał przecie po raz pierwszy członkom Sejmu jasny obraz sytuacyi i rozsądnie przedstawił rozmiary klęski. To też wywód ten rachunkowy posła Męcińskiego, akceptowany zresztą przez wszystkich obecnych na posiedzeniu Koła posłów, przyjąć musimy za autentyczny i dlatego konstatujemy, że dzisiejszy niedobór faktyczny wynosi 4,352.000. — I kraj, dając gwarancye za wszystkie wkładki, gwarantuje rzeczywiście nie za 33,000.000 wszystkich wkładek, ale tylko za 4,352.000, reszta bowiem ma pokrycie na dobrych wekslach, realnych hipotekach, na zaopatrzonych należytym podkładem rachunkach bieżących etc. etc.

Dr. Skałkowski również udzielał cyfrowych wyjaśnień. Za gwarancyą kraju przemawiali jeszcze pp. Weigel i Wiktor Wład. Czaykowski, poczem powzięto następującą uchwałę:

„Koło sejmowe wyraża przekonanie, że kraj powinien przyjąć poręczenie za wkładki do Kasy oszczędności lwowskiej złożone — i wzywa Wydział krajowy, by w myśl tej uchwały przedłożył jak najrychlej odpowiednie wnioski Sejmowi do uchwalenia.“

W końcu zaznaczyć wypada, że z wyjaśnień d-ra Skałkowskiego wynikało, iż depozyta są w porządku zupełnym i nie są naruszone nigdzie, jak to krążyły w dniach ostatnich wieści nieprawdziwe.

Fikcye ugodowe.

W Krakowie pojawiła się niedawno broszura p. t. „Fikcye ugodowe“, będąca odpowiedzią na znaną „rozprawę polityczną Piotra Warty“, omawiającą stosunki rosyjsko-polskie, a drukowaną w grudniu r. 1897 w *Kraju* petersburskim i w naszem piśmie. Autor broszury „Fikcye ugodowe“ występuje ostro przeciw tak zwanym „ugodowcom“, a nadto z całą bezwzględnością twierdzi, że uroczysie przyjęcie cesarskiej rodziny w Warszawie r. z. było manifestacyą „robioną“; że zapał był sztuczny, stworzony przez menerów, i że mimo to, ta manifestacya zapału, była bądź co bądź płonną i hańbą dla naszego narodu. Otóż z okazyi pojawienia się tej broszury, otrzymał *Czas* od jednego z wybitnych naszych obywateli pod zaborem rosyjskim zamieszkałych, pięknie i rozumnie skreślony list, który w całości przytaczamy, ze względu, że stanowi on zajmujący przyczynek do polemik, toczących się w jednej z najważniejszych kwestyi politycznych, jaka ogół polski obecnie obchodzi. List ten brzmi tak:

Kochany S.

Rozgłos uroczystego przyjęcia rodziny cesarskiej w Warszawie w miesiącu sierpniu przeszłego roku, odbił się dalekiem echem na wschodzie i zachodzie w prasie europejskiej. — Wrażenie wywołane tym wypadkiem, da się scharakteryzować w następującym przeglądzie: Prasa słowiańska za obrębem Rosyi, a nawet ta część prasy w Europie, która raczy interesować się przychylnie naszym losem, przyjęła tę wiadomość z uznaniem i radością; nie stanowiła w tym względzie wyjątku i nasza zakordonowa niezależna prasa. W gazetach rosyjskich spotykaliśmy zdanie, że rosyjsko-polska zgoda może stanowić epokę w przyszłych losach słowiańszczyzny. Wręcz przeciwne wrażenie wywołał taki horoskop w obozie naszych nieprzejednanych wrogów, w obozie *Moskiewskich wiadomości*, w przeważnej części opinii w Niemczech i w Prusach. Moskiewski organ biurokracyi obawiał się, aby nie usunął się grunt dla jego tradycyjnej polityki; w Królestwie i zachodnich prowincyach widzi on naturalny ściek, dokąd mają spływać wszystkie niezaspokojone ambicye, drapieżne instynkta, fusy i męty społeczeństwa rosyjskiego. Niemcy rozumieli, że ta nowa sytuacya, właściwie wyzyskana, może w przyszłości stworzyć dla nich drugą klęskę Jeny; tu i tam starano się wytłómaczyć, że zapał stolicy jest sztucznym fajerwerkiem, że Polacy trwać będą zawsze w dążeniach nieprzyjaznych i destrukcyjnych względem państwa, zmiana więc polityki względem nich jest wprost szkodliwą. Rzecz dziwna — i ty w poglądzie na manifestacye narodowe w Warszawie zgadzasz się z naszymi wrogami. Polak, patryota dostraja się do serdecznej harmonii hakatystów Moskwy i Berlina: i ty dowodzisz, że ten zapał był sztucznym, stworzonym przez menerów, a przytem starasz się dowieść, że manifestacya tego zapału jest plamą, hańbą dla narodu; a ci menerowie, to ugodowcy, to jest ludzie, którzy dla celów i wygód osobistych poświęcają godność kraju (str. 13 — 20), więc wypada, że są oni właściwie zdrajcami.

Gdyby patryotyzm był pierwiastkiem wyłącznie uczuciowym, cieszylibyśmy się widokiem niezamąconej harmonii, ale patryotyzm jest zasadą, kierunkiem rozumowym, stronnictwa są naturalnymi objawami życia narodowego i społecznego, może więcej rozstrzelonemi w naszem rozszczepionem i znękanem społeczeństwie, jak gdzie indziej; prawda leży zwyczajnie mniej więcej w pośrodku. Jakież stronnictwo (przypuszczam, że jest ich legion) ma prawo przywłaszczać sobie monopol, nie tylko rozumu, ale i sumienia, piętnując tych, którzy są innego zdania? Zapał pół-milionowej ludności stolicy nie mógł być sztucznym wytworem menerów, szczególniej takich, jakimi ty ich malujesz, a geneza jego da się łatwo wytłómaczyć. — Umiera Aleksander III, powolne narzędzie w ręku prawosławnej teokracyi i moskiewskiej biurokracyi; — w ciągu całego tego panowania politycy tych obozów, inspirowani przez Berlin, pokrywali fanatyzm i chciwość, sztandarem rzekomo wielkiej idei rusyfikacyi i interesów państwowych, — adepci Bismarka prześcignęli swego mistrza, bo dzięki prawom wyjątkowym, nie tylko starali się utrwalić w Królestwie i prowincyach zachodnich system wynarodowienia, ale pozostawili tam widoczne ślady ruiny ekonomicznej i demoralizacyi. Wstępuje na tron młody monarcha, pierwsze jego kroki i rozporządzenia objawiają szlachetne instynkta serca, lepsze usposobienie względem Polaków; młodej cesarzowej fama przypisuje wysokie zalety umysłu i wykształcenia. Po koronacyi zjeżdża z rodziną do Warszawy bez straży, bezpieczeństwo

---

5)

R. DEMBIŃSKA.

Zwodnicze blaski

NOWELA.

(Ciąg dalszy).

Irena całej tej rozmowy nie słyszała, gdyż jakiś starszy jegomość, przyjaciel ojca, podał jej ramię i poszli naprzód, aż do powozu, czekającego przed teatrem. Po powrocie do domu razem wypili herbatę, następnie pan Wilhelm odprowadził córkę do jej pokoju, obok którego starsza już osoba, dawna bona Reni, mieszkała i tej polecił, by czuwała nad dzieckiem

Nazajutrz i przez cały szereg następnych dni, urządzano owacyjne wieczory po domach prywatnych na cześć Dalili, która nie tylko oczarowała wszystkich swoją powierzchownością, ale także hojnością, gdyż cały dochód z jednego koncertu ofiarowała na ubogich. Irena nie była na żadnym z tych wieczorów, ponieważ nie bywała jeszcze w świecie, na większych zebraniach. Ale przyszła kolej na jej ojca: musiał urządzić wieczór u siebie, skoro sam nie opuścił żadnego z tych, które dawano dla Dalili.

Irena z chęcią przystała na propozycyę ojca, ale któż zbada serce kobiece? Mimo, że nie miała najmniejszego powodu do zazdrości, jednak zazdrościła w duchu, że ojciec tak bardzo się zajmował tą piękną kobietą. Perswadowała sobie, że to nierozsądnie z jej strony, że przecież nie była ani na włos mniej kochaną, jak przedtem, ale to nic nie pomogło. Robak zakradł się do tego niewinnego serduszka i gryzł je powoli.

— Byle tylko ukryć przed wszystkimi a szczególnie przed ojcem — mówiła sobie — tę brzydką zazdrość, nie mającą najmniejszej podstawy. Nie widziałam ich nigdy razem, dlatego cieszę się nawet z tej sposobności, jaką będę mieć na naszym wieczorze, aby sobie wybić z głowy te niemożliwe przypuszczenia.

Takim sposobem usiłowała uciszyć w sobie przeczucia, które prawie nigdy nie zawodzą kobiecego serca. Kobieta, ilekroć ma ją spotkać nieszczęście, trwoży się i lęka, a sama nie wie czego. Chciałaby uciec przed tem widmem, które się w końcu w rzeczywistość najczęściej zamienia bezlitośnie.

Przygotowania do wieczoru nie zagłuszyły bynajmniej w duszy Ireny kiełkującej zgryzoty. Buntowała się ta natura dziecka, przyzwyczajonego wyłącznie posiadać tego ojca tak jej drogiego, dla siebie. Widząc, jak on obecnie cały był oddany urządzeniu mieszkania, już i tak wykwintnego i zbytkownego, nie pojmowała całej doniosłości postępowania ojca i nie umiała jeszcze tego sobie wytłómaczyć — nie znając świata ani trochę.

Gdy przyszedł dzień stanowczy i dekorator salonów i pokoju jadalnego wysilił się na arcydzieło swej sztuki, gdy cały dom tonął w płomieniach światła i woni odurzającej kwiatów, gdy salony napełniły się doborową publicznością, to trudno było nie domyślić się, że tu jest jakiś powód do tak świetnego wystąpienia. Wiedziano, że Renia wciąż uważana za dziecko, nie będzie nawet dopuszczoną do wzięcia udziału w zabawie, jak gdyby była panną dorosłą. — Za ukazaniem się Lili, (którą tem pieszczonem imieniem powszechnie nazywano), zaczęła grać doborowa muzyka, pan Wilhelm podał ramię artystce i zaczął ją przedstawiać starszym paniom, dotąd jej nieznanym. Dla każdej miała słówko pochlebne, jakby przygotowane, więc pozyskała sobie odrazu to audytoryum najtrudniejsze do zdobycia. Z panami umiała ona sobie dać radę i nie zadawała sobie żadnego przymusu w stosunku z nimi. Z góry wiedziała, że ma ich za sobą. Najtrudniejsza do ugłaskania była Irena. Nie znała jej, lecz słyszała od wszystkich o rozpieszczonej dziewczynie. Zaraz też wszedłszy szukała jej oczyma, niby niczem innem nie zajęta.

— Gdzież jest ta córa pana — mówiła do Wilhelma — która jest wszechwładną panią w domu a więcej jeszcze w sercu ojca?

— Natychmiast ją pani przedstawię — odpowiedział Orski i wybiegł spiesznie. Lecz nie prędko powrócił. Widać Irena opór stawiała.

Tymczasem Lila stojąc na środku salonu, w otoczeniu nader licznem panów, przypatrywała się szczegółowo kwiatom w swym przepysznym bukiecie i rozmawiała z wszystkimi o niczem. Była w sukni koloru heliotropu z ciężkiego brokatu, okrytego koronkami przedziwnej roboty, po jej szyi łabędziej spływały dwie rywiery brylantowe; dwa palące brylanty w uszach i półksiężyc we włosach dopełniały miarę tego odurzenia, jakie sprawiała cała ta fantastyczna jej postać.

Nareszcie poruszyła się od bocznych drzwi salonu portyera — i wszedł pan Wilhelm, prowadząc pod rękę swą córkę. Zmierzał wprost ku grupie środkowej. Panowie się rozstąpili witając Irenę.

W jasno błękitnej sukience, obszytej białym puszkiem, wyglądała jak coś pośredniego między motylkiem a kwiatkiem wiosennym. Skłoniła się panom i podała rękę Lili na żądanie ojca. Dalila odegrała znakomicie osłupienie oraz zachwyt na widok, jak się wyraziła, tej uroczej niezapominajki. Ojciec ani nie wątpił o prawdziwości wrażenia. Irenie było — jak to mówią — wszystko jedno.

Odszukała natychmiast w towarzystwie panienkę, mniej więcej w jej wieku i z nią wyszła do drugiego salonu, gdzie było mniej osób. Chciała tym sposobem uniknąć widoku, którego wczoraj pragnęła, a który obecnie raził ją dotkliwie. Ojciec jej, nie odstępował ani na chwilę Lili, która widocznie i ostentacyjnie wyszczególniała Wilhelma z tego tłumu złotej młodzieży, hołdującej jej na każdym kroku.

Zaczęto tańczyć trochę przed kolacyą. Lila nie tańczyła wcale, rozmawiała z gospodarzem domu.

W tym pokoju, gdzie ulokowała się Irena z drugą jakąś młodziutką panienką, małą ładną brunetką — w framudze okna stało dwóch panów, zajętych rozmową. Jeden z nich był już około lat czterdziestu mężczyzna, wysoki, o pięknych manierach, ale dobrze łysiejący i z twarzą, zwiędłą przedwcześnie. Był to hrabia Setti, posiadający milionowy majątek w Królestwie polskiem — na Wołyniu zaś jego dobra przewyższały wartością tamte, nadto rezydencyą iście pańską się odznaczały. Hrabia był jednym z tych szlachciców polskich z nazwiskiem włoskiem — od dawna osiadłych w Polsce, którzy są czasem lepszymi Polakami, niż wielu nazywających się na -*k*. Miał jeszcze jeden przymiot, który niejeden mógłby nazwać błędem. Oto nie będąc już pierwszej młodości, chciał się koniecznie żenić — i to prędko, gdyż, jak sam mówił, miał już mało czasu do stracenia. Rozmawiał obecnie z mocno już podstarzałym panem Anzelmem Faktorowiczem, który miał ten przywilej, że wszystko wiedział, co się w świecie warszawskim działo, bo wszędzie bywał; umiał sobie pozyskać zaufanie pań i nie było sekretu, któregoby panu Anzelmowi nie powierzyły, a nawet niekiedy — ale tego się wypierał — pośredniczył w różnych sprawach sercowych, zawsze z bardzo dobrym skutkiem. Otóż obecnie hrabia z Faktorowiczem zajęci byli nader ważnemi sprawami, na porządku dziennym będącemi.

— Powiedz no mi mój Anzelmie — mówił hrabia — co to znaczą te umizgi Orskiego do tej śpiewaczki? Przecież żenić się nie będzie! Ja bo przyznam ci się, unikam tych pań, ile tylko mogę, bo to sumy kosztuje, bez celu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

swoje powierzając lojalności tłumów. Społeczeństwo prześladowane, nękane przez rządy Hurków, Apuchtinów i *tutti quanti*, w pierwszych czynach i słowach monarchy widzi zadatek lepszej przyszłości, na wyrazy zaufania cesarza społeczeństwo odpowiada manifestacyą powszechnego niekłamanego zapału a w tym zapale jest instynkt rozumu politycznego; *le coeur a parlé, mais la raison était au fond.*

Przed kilku wiekami Biskajczycy, przysięgając na wierność królom hiszpańskim, dodawali te słowa: *e no — no*; te sakramentalne wyrazy dowodzą, że u schyłku średnich wieków, w czasach, kiedy panowała niezachwiana wiara w boskie pochodzenie władzy królewskiej, rozumiano, że stosunek monarchy do poddanych powinien opierać się na wzajemnem poszanowaniu praw; Don Carlos na wygnaniu liczy obecnie stronników tylko wśród hardych i niepodległych Biskajczyków. A jakież są nasze żądania, otwarcie i powszechnie wypowiadane? Oto spełnienie zobowiązań monarchy, bo jeśli w manifestach cesarskich wszyscy poddani są zarówno bliscy jego sercu, więc z równych praw korzystać powinni — więc żądanie równouprawnienia, a przynajmniej dążności w tym kierunku, poszanowanie religii, uwzględnienie języka narodowego. Kto nie uzna słuszności tych praw dla narodu świecącego w historyi zasługą dziesięcio-wiekowej kultury, przedmurza niegdyś Europy? Opresya praw wyjątkowych i nietolerancyi względem nas nie jest nawet fikcyą polityczną, ale zyskownym przemysłem dla kasty czynowników ze szkodą rozwoju ekonomicznego państwa i stanowiska jego w świecie słowiańskim. My przyjmujemy łojalnie nasze zobowiązania i wypowiadamy otwarcie nasze żądania w obec rządu, zgodne ze słusznością i mądrą polityką wielkiego państwa; przykładu apostazyi w świecie słowiańskim nie było; „e si no—no“ w obec gwałtu obrusienia my pozostaniemy wierni podstawom naszej narodowości i rząd może z nas mieć niewolników, ale nie obywateli.

Sam przyznajesz, że myśl o niepodległości jest marzeniem szkodliwem; rachuba na obcą pomoc, na jakieś kombinacye polityczne jest niebezpieczną fikcyą; że era spisków i powstań na zawsze zamknięta — więc pogodzić się trzeba z naszą sytuacyą części składowej państwa, a że prawo jest dopełnieniem obowiązku, więc lojalnem spełnieniem obowiązku zdobywamy prawo dopominania się o prawa; z tych wszystkich względów demonstracye warszawskie były nie tylko naturalnym objawem, ale i dowodem naszej dojrzałości politycznej. Sprawa nasza, wyzwolona z powijaków niedomówień i nieporozumień, w swej jasnej treści staje przed forum świata słowiańskiego i wyroków historyi.

A któż są ci menerowie ugodowcy? przedstawiciele naszej arystokracyi, ziemiaństwa, adwokatury, przedstawiciele kupiectwa i mieszczaństwa warszawskiego, kilkuset przedniejszych działaczy, zbierających składkę na fundusz narodowy; czy mamy prawo robić im zarzut odstępstwa? Dowodzisz, że państwo rosyjskie powstało z zaborów, że rząd w niem stanowi hierarchia biurokratyczna z utrwaloną renomą, wyłączną tendencyą wyzyskiwania zabranych krajów. Tak jest, tak było (pamiętam, kiedy tak nie było); ztąd prosty wniosek, że taki kierunek nigdy się nie zmieni. W polityce horoskopy na nieobliczoną odległość nie wzbudzają zaufania. Mnie się zdaje, że użycia wyrazu: „nigdy“ w podobnych sytuacyach zawsze unikać wypada. W obec przeszkód nieprzezwyciężonych zachęcasz do pracy długiej, wytrwałej, żelaznej. W starożytności Herkules usuwał takie przeszkody, wiara w ostateczny tryumf sprawiedliwości jest mocniejszą od starożytnego „fatum“; ale praca taka trafić może do przekonania wyborowej części społeczeństwa, dla większości może się ona wydać szarą, beznadziejną robotą i społeczeństwo pogrążyłoby się w stan nirwany. My potrzebujemy promienia jakiejś nadziei przy pracy, woni, że się tak wyrażę, owoców drzewa, które sadzimy, co nie wyklucza bynajmniej rachuby i wiary i we własne siły. Praca nasza musi być wewnętrzną, dla nas samych, i zewnętrzną w ogólnem społeczeństwie — i ta druga ułatwia zadanie pierwszej, rozluźnia więzy, które ją krępują. Nie idzie nam tylko o to, aby brać z siebie i dla siebie, ale także i oto, aby dając, zniewolić do dania.

Zapewne obecnie w państwie, gdzie wola monarchy jest wyższą nad wszelkie prawo, dzieją się dziwne rzeczy: oto cesarz w Warszawie uroczyście darzy nas swem zaufaniem, a rząd w swych rozporządzeniach zadaje kłam słowom monarchy; cesarz nakazuje niezwłoczne wprowadzenie nauki języka polskiego w średnich zakładach naukowych Królestwa, po półrocznych debatach mają poruczyć seminarzystom kostromskim, aby uczyli dzieci polskie języka Kochanowskich, Śniadeckich, Mickiewiczów; ukaz cesarski o wprowadzeniu modlitwy dla dzieci katolickich w szkołach pokutuje dotąd przez brak wykonania; cesarz w ukazie o zniesieniu kontrybucyi w zachodnich guberniach wzywa polskich właścicieli, aby pracowali z korzyścią społeczeństwa i własną, a rząd kuje ustawę nowych instytucyj tak, aby ich od wszelkiej działalności na tem polu usunąć i udział polskich właścicieli ograniczyć wyłącznie do udziału we wspólnych ciężarach. W samej potworności tych stosunków jest, zdaje się, warunek ich kruchej trwałości. Możemy wierzyć, że cesarz zechce dać poczuć odpowiedzialność swego stanowiska, odpowiedzialność przed historyą, obowiązek odwoływania się do wyższych, szlachetniejszych instynktów narodu, zechce przypomnieć słowa jednego z swych przodków: „wolę być nienawidzonym za dobre, jak kochanym za złe, które czynić mogę“ przypomnieć własne słowa w czasie manewrów wojska w Królestwie: „Polacy przyjęli mnie tak serdecznie, że powinienem im to sercem odpłacić“. Wiemy, że w społeczeństwie rosyjskiem jest liczna inteligencya; zastęp ludzi szlachetniejszych, którzy potępiają dawny kierunek; zapewne nie możemy budować na tym gruncie, ale nie mamy prawa ignorować i uchylać ich przychylności, nie do nich stosują się słowa Szczedrina: „Russkomu czełowieku nieobchodima trawlja“. Mickiewicz w Petersburgu i Moskwie ściskał bratnie dłonie Moskali, w nowszej literaturze ruskiej świecą imiona: Dostojewskiego, Tołstoja, Turgienjewa, Czyczerina; sam Katkow przed samą śmiercią wypowiedział, że był w błędzie (mogę wymienić poważnego świadka tych słów), że gdyby mu danem było żyć dłużej, on pierwszy podniósłby sztandar słowiański przed germańską falą. Hasło „Ro ya dla russkich“ może niem być dla wyzyskującej biurokracyi — w obszernem państwie może być miejsce dla wszystkich, którzy Rosyanami nie byli i nimi nie będą. Gwałtowna asymilacya odpycha i zraża, a przez swą niemoralność jest elementem rozkładowym: nonsensem jest odwoływanie się do utrwalonej rządowej rutyny: „En politique il n'y a que les imbeciles, qui ne changent pas d'opinion“. Analizujesz i osądzasz winy i krzywdy względem nas — i słusznie; liczba ich wielka i brzemię ciężkie. W raporcie do Aleksandra I, hr. Wasylczykow pisze: „Nieboszczka cesarzowa (Katarzyna) pragnęła trwałego pokoju, to Prusy zachęciły hr. Panina do obalenia reform ulepszeń w konstytucyi w Polsce, ażeby łatwiej nią zawładnąć... chwytano biskupów i senatorów wśród Sejmu i wysyłano do Rosyi, nasze wojska wnosiły do Polski grabież i zniszczenie, prześladując konfederatów; sprowadziliśmy wojnę z Turcyą, stąd powstały nasze długi za granicą, a wewnątrz moneta papierowa — dwie klęski, które dotąd nas gnębią“.

Znany pruski minister Stein nazwał rozbiór Polski „ein abscheuliches politisches Verbrechen“. A czy nie ma win i błędów i w naszej przeszłości? Dlaczego nie utrzymaliśmy się na stanowisku, zdobytem przy Wielopolskim? Przypisujesz naszemu społeczeństwu przed 63 rokiem politykę rewindykacyj w granicach historycznych, mogły być takie aspiracye pod wpływem polityki państw Zachodu, ale programu takiego nie było; Mierosławski, przedstawiciel Towarzystwa demokratycznego i przedsiębiorca bez kaucyi wszelkich rewolucyj, zarzucał stale stronnictwu Czartoryskiego, które miało przeważny wpływ w kraju, że ogranicza swe żądania do warunków traktatu wiedeńskiego; adres podolski 1861 r. żądał administracyjnego połączenia naszych gubernii, jak przed 31 rokiem, z Królestwem, jako warunku rozwoju narodowości polskiej i rusińskiej. — Tendencyjne dowcipy tego rodzaju jak: „polska intryga, katechizm polski“, są wymysłem seidów Katkowa — calomniez, calomniez, il en restera toujours quelque chose“.

Zapewne są rzeczy, o których się nie śniło naszym filozofom, a tembardziej naszym politykom, ale na piasku takiej możebności budować nie możemy i nie powinniśmy — cudna kraina ułudy, to kwiat na niwie poezyi. Za przynależnością naszą do państwa obecnie przemawia nietylko moc utrwalonych faktów, ale nasza sytuacya geograficzna i interesa ekonomiczne. Co się tyczy wypadków 63go roku, to znajduję, że w sądach naszych o tej epoce grzebiemy się w labiryncie wzajemnych oskarżeń niepotrzebnie i niesłusznie; większa część odpowiedzialności nie na nas spada — przyczyn tej tragedyi szukać trzeba w skutkach długich rządów cesarza Mikołaja — on stworzył naszą emigracyę, ognisko propagandy i akcyi rewolucyjnej, a żelaznym despotyzmem, dzikim systematem obskurantyzmu stworzył w naszem społeczeństwie podatny grunt dla takiej patryotycznej propagandy. Odwołujesz się do zapału i patryotycznych uczuć naszej młodzieży, my wierzymy w te uczucia, ale młodzież, to niewłaściwy sternik nawy narodowej, obawiać się raczej możemy niewłaściwych wybuchów i zboczeń tego zapału, które mogą być skutkiem pesymizmu — potępiając starszych, ośmielamy młodszych.

Nie możemy uchylić zasłony, pokrywającej naszą przyszłość. Uznajemy twój program niezłomnej i wytrwałej pracy, ale oczyszczony z niechęci, oskarżeń i wątpliwych postulatów; rozumiemy patryotyczny obowiązek pracy, pracy ogrzanej wiarą i nadzieją i odwołujemy się w tem za przykładem Sienkiewicza do wszystkich ludzi podniosłych uczuć i dobrej woli.

List do Redakcyi.

(W sprawie szkoły sadowniczej w Kołomyi).

Szanowna Redakcyo! Kołomyjski oddział galicyjskiego Towarzystwa dla ogrodnictwa i pszczelnictwa wystosował do Sejmu petycyę z prośbą, aby mająca powstać w Galicyi szkoła sadowniczo-pszczelnicza założoną była w Kołomyi, gdzie już od kilku lat udzielaną bywa nauka tego ważnego działu gospodarstwa prywatnie, dzięki tylko żmudnej pracy kilku jednostek i dzięki zasiłkom pieniężnym niektórych instytucyj, które umiały ocenić pożytki z takiej szkoły płynące. W nadziei, że sprawie naszej może w wysokim stopniu pomódz zapoznanie z nią szerszego ogółu, podajemy historyę powstania i rozwoju wspomnianej szkoły:

Kiedy, chcąc podnieść dobrobyt kraju, postanowił kołomyjski oddział galic. Towarzystwa dla ogrodnictwa i pszczelnictwa, założyć dla żołnierzy szkołę ogrodniczo-pszczelniczą, gmina miasta Kołomyi dała natychmiast 2½ morga, a Rada powiatowa udzieliła subwencyi na parkan w kwocie 400 zł., na zakupno zrazów dała 40 zł. a 35 zł. na zakupno książeczek treści gospodarczej, celem rozpożyczania ich żołnierzom; drugi rok już płaci ogrodnikowi po 400 zł., a także chociaż skromnie, lecz remuneruje nauczyciela udzielającego naukę sadownictwa żołnierzom i kierującego całą akcyą. Również nie poskąpił swego poparcia i Wydział krajowy, gdyż w zeszłym roku udzielił subwencyi w kwocie 400 zł. Działalność wspomnianego Towarzystwa doszła też do wiadomości Najjaśniejszego Pana, który nietylko zgodził się na wprowadzenie nauki sadownictwa we wojsku, lecz również pozwolił fundacyę tę nazwać swem imieniem. W szkółkach wspomnianych zamierza Towarzystwo dla ogrodnictwa i pszczelnictwa zaprowadzić 6-letni okres gospodarski, aby drzewka już z uformowaną koroną w świat wydawać, a gdyby praca ta i nadal w tym tempie postępowała, co dotychczas, to owe szkółki liczyćby mogły stale po 60.000 drzewek uszlachetnionych. Do tego twierdzenia upoważnia ta okoliczność, że w jednym roku zasadziliśmy około 20.000 drzewek, których połowę prawie już uszlachetniono, tudzież, że grunt, na którym drzewka rosną, w tym roku był znawożony, zdrenowany, zregulowany i oparkaniony. Gruntu na produkcyę drzewek nie zabraknie, gdyż obecnie jest do dyspozycyi już ośm morgów. Wedle projektu tego wydawaćby można z tych szkółek po 10.000 drzewek rocznie, w części bezpłatnie (np. żołnierzom i biedniejszym gospodarzom, którzyby według danych wskazówek sad założyć chcieli, w części zaś za małą dopłatą. Drzewka wydawane przedstawiałyby minimalną wartość 5000 zł. Do obecnych rezultatów doprowadzono w większej części przy pomocy żołnierzy miejscowej załogi, dla których drugi rok już utrzymuje się kurs sadownictwa. Na pierwszym kursie sadownictwa było 260 żołnierzy, podzielonych na 5 partyj, z których każda raz w tygodniu pobierała naukę od 5 do 7, a nawet i do 8 godz. wieczorem. Na drugi kurs przyjęto 197 żołnierzy, których jak w zeszłym roku podzielono na partye. Nauka odbywała się w czasie zimy w zeszłym roku w koszarach, obecnie zaś w sali szkolnej, na co zezwoliła tutejsza Rada szkolna okręgowa. W porze cieplejszej odbywa się nauka praktycznie w szkółce lub sadach miejscowych. Już w przeszłym roku rozdano dla 24 żołnierzy z tutejszego powiatu, odchodzących na urlop, 150 drzewek, w przyszłości otrzymywać je będą wszyscy uczestnicy kursu, a ponieważ pochodzą oni z wielu powiatów, przeto też w ten sposób wpłynąć można na podniesienie sadownictwa w całym kraju.

Spokojnie patrzyliby w przyszłość i czekali cierpliwie na wymarzone rezultaty pracy swej założyciele szkoły, gdyby nie ta okoliczność, że doświadczenie poucza, iż szybko przemija u nas rozkwit wszelkich choćby najpożyteczniejszych towarzystw, oparty na wkładkach członków i jednorazowych wsparciach, jakoteż na niezmordowanej a nawet pełnej poświęcenia pracy pojedyńczych członków. Ponieważ każdy następny rok istnienia tej fundacyi wymagać będzie coraz większego nakładu kapitału i pracy, przeto inicyatorzy, z obawy, by nie runął gmach ten, zbudowany na niepewnych podwalinach, pragną uzyskać dlań silną podporę kraju i rządu. Ponieważ wiedzą, że Sejm ma zamiar założyć szkołę sadowniczą we wschodniej części kraju, przeto przed ostatecznem załatwieniem tej sprawy ośmielili się przytoczyć w swej petycyi dane, które przemawiają za założeniem tej szkoły w Kołomyi. Okolica kołomyjska i sąsiednich powiatów posiada glebę, nadającą się wybornie na produkcyę drzew owocowych, o czem świadczy rokroczny wywóz za granicę wielkiej ilości bardzo pięknych owoców, pochodzących ze sadów dzikich, nie kultywowanych ręką ludzką. Klimat tutejszy również przemawia za założeniem tej szkoły w Kołomyi, gdyż drzewka tu wyprodukowane rozdawane się będą w całej Galicyi, przeciwnie zaś klimat zaleszczycki, gdzie wiosna zwykle o dwa tygodnie wcześniejsza, niż u nas, nie nadaje się do tego celu, gdyż doświadczenie pouczyło niejednokrotnie, że piękne drzewka tam wybujałe u nas marnieją. Huculi z ubogich wiosek górskich wywożą owoce ze swych dzikich sadów aż na Podole, aby tam zamieniać je za zboże lub jarzynę, które u nich nie udają się, a jak wielkiem dobrodziejstwem dla nich byłoby założenie sadów z uszlachetnionych i dobranych gatunków drzew owocowych, udowadniać nie potrzeba. W żadnej okolicy kraju nie ma tyle tłok i nieużytków marnujących się, a nadających się pod uprawę drzew owocowych, co w naszej. Za przykład niech posłuży niedaleka wioska Sadzawka, w której jest 600 morgów tłoki, ludność zaś jej nie wielka, a bardzo uboga, szuka zarobku w dalekich stronach, by uniknąć śmierci głodowej. Takich wiosek jest tu więcej, a czy podniesienie u nich sadownictwa jest wskazane, również udowadniać nie potrzeba. W okolicy kołomyjskiej teren do tej pracy jest już przygotowany, o czem świadczy najwymowniej ta okoliczność, że nie tylko sama Kołomyja, nie tylko kilka obszarów dworskich, lecz także kilka wiosek przeznaczyło grunt na szkółki owocowe. Znaczną ilość drzewek, rosnących w szkółkach wspomnianych, zobowiązuje się kołomyjskie Towarzystwo dla sadownictwa i pszczelnictwa odstąpić do dyspozycyi Wydziału krajowego. Najważniejszą zaś okolicznością, przemawiającą za nami, jest ta, że w Kołomyi już drugi rok istnieje wiele obiecujący kurs sadownictwa dla wojska.

Stała załoga wojskowa może rokrocznie dostarczyć dla kursu tego kilkuset żołnierzy, których nietylko wykształcić można na tęgich sadowników, lecz także za pośrednictwem ich wpłynąć można na podniesienie sadownictwa w całym kraju. Z doświadczenia twierdzimy że żadna szkoła gospodarcza, chociażby największym kosztem kraju utrzymywana, nie poszczyci się ani tak liczną frekwencyą, ani taką karnością, jaka jest na kursie sadowniczym dla wojska, chociaż uczniowie tego kursu żadnej ofiary ze strony kraju na swe utrzymanie w szkole niepotrzebują, jak to ma miejsce w pokrewnych zakładach krajowych, gdzie stypendya znaczne sumy rok rocznie pochłaniają, a w dodatku wychowankowie zakładów tych jakkolwiek wykształceni fachowo, nie wiele korzyści przynoszą krajowi, gdyż po największej części zostają później przy wojsku, by zdobyć jaką służbę rządową. Nabycie kilkunastu morgów gruntu blisko koszar położonego nie natrafiłoby na wielkie przeszkody, a gmina miasta Kołomyi pewnie i nadal kosztów szczędzić nie będzie, skoro dała dowody, że sprawą sadownictwa szczerze się zajmuje. Ponieważ w końcu i Rada powiatowa skłonną jest do poniesienia 25 % kosztów wydawanych w danym razie przez kraj i Rząd na utrzymanie zakładu sadowniczego, przeto też dla dobra kraju prosiliśmy we wniesionej petycyi, aby Sejm przyjął w opiekę kraju instytucyę przez nas w życie powołaną i założył wedle dołączonego przez nas programu szkołę sadowniczą dla wojska pod nazwą „Pierwsza szkoła sadownicza dla wojska im. Franciszka Józefa I.“ Nadto prosimy, aby Sejm przyznał nam odpowiednią subwencyę na opłacenie nauczycieli i na opędzenie innych kosztów potrzebnych do dalszego prowadzenia rozpoczętej przez nas pracy, zanim Wydział krajowy obejmie dalszą akcyę w swe ręce. Mamy też nadzieję, że rozpatrzywszy dokładnie tę sprawę, Sejm przychyli się do naszej prośby.

Zarząd Oddziału gal. Tow. dla ogrodnictwa i pszczelnictwa

Co i o czem piszą.

Lwowski korespondent *Czasu* doskonale charakteryzuje zapatrywania Sejmowych Kół na sprawę gal. Kasy oszczędności i przytem obala przesąd o „olbrzymim“ majątku firmy „Wolski i Odrzywolski“, skoro ten majątek o tyle tylko był olbrzymim, o ile składał się z pozaciąganych długów w kraju i za granicą i z zabranych z Kasy oszczędności pieniędzy. W takich warunkach ostatni żebrak może zostać milionerem. Korespondent *Czasu* pisze:

Po otwarciu Sejmu o niczem niema mowy, tylko o Kasie oszczędności. Nikt nie mówi ani o polityce, ani o administracyi kraju, ani o wnioskach lub przedłożeniach, tylko o katastrofie, a raczej o kompromitacyi finansowej. I nic dziwnego, gdyż sytuacya zdaje się fatalna. Skompromitowane są głowy i matadory stronnictwa liberalnego. Wiedeń i zagranica naśmiewa się z nas, przedrzeźniając na różne tony: „Polnische Wirtschaft“, „Schlachzizen Wirtschaft“. Dlatego warto zaraz z samego początku odpowiedzialność zredukować, że to była raczej gospodarka „contra Schlachzizen“, przeciwna stronnictwu konserwatywnemu, złożona z żywiołów, które stanowiły „gros“ i najwybitniejsze siły liberalnego obozu. Nikt w tej chwili nie jest w stanie dać wyjaśnienia, gdzie się zaczynają weksle „erotyczne“, a gdzie się kończą kredyty i weksle „polityczne“.

Słowo Polskie, które od początku starało się prawdę zakrywać i winę całą zrzucić tylko na tych, co run w Kasie wywołali, które tak dalece nie przebierało w środkach, że będąc zawsze filosemickiem, w ciągu 24 godzin stało się antisemickiem, broni wprawdzie rzeczy w ten sposób, że majątek Odrzywolskiego i Wolskiego miał być tak znaczny, iż starczył i na prowadzenie kopalni i na luksusowe zbytki w prowadzeniu wydawnictwa i wielkiej kampanii politycznej, na której najlepiej finansowo i niefinansowo wychodzili adherenci wydawnictwa i stronnictwa... — Tak, ale na to wszystko odpowiedzieć można, że pp. Wolski i Odrzywolski, pomimo olbrzymiego (?) majątku i pomimo wielkich dochodów z kopalni, zaciągali ciągle długi i to w — Kasie oszczędności i to na pokrycie kosztów tego wydawnictwa! Łożyli zatem na stronnictwo i wydawnictwo nie ze swego majątku, ale z cudzego, z kasy publicznej, z funduszów, złożonych z oszczędności ubogiej ludności, a fundusze te były pod zarządem przyjaciół politycznych tego stronnictwa, ba nawet blisko bardzo spokrewnionych z tem pismem. Czy ci, co byli na czele stronnictwa i dziennika, jako wydawcy i redaktorowie, nic nie wiedzieli, zkąd są brane fundusze, skoro mieli równocześnie udział i wpływ na zarząd Kasy oszczędności? — Dzisiaj jest staraniem pewnych kół złożyć całą winę na dyrektora Zimę i p. Szczepanowskiego i zrobić z nich jedynych kozłów ofiarnych. Nikt nie myśli ich bronić, ale czy po za nimi nie było ludzi, którzy o stanie rzeczy musieli wiedzieć, ludzi, którzy byli referentami budżetowymi w sprawach korporacyj autonomicznych i o których przecież przypuszczać można, że na sprawach gospodarki i wartości grosza publicznego znać się powinni byli i mieć przecież jakąś znajomość pewnych przepisów prawnych?

Z izby sądowej.

Lwów, 23 lutego.

(*Zabójstwo*).

Wczoraj stawał przed tutejszym sądem przysięgłych Tomasz Mazurkiewicz, z zawodu murarz, lat 31, pod zarzutem zbrodni zabójstwa, dokonanego na własnej żonie. Mazurkiewicz był już poprzednio karany za kradzieże, gwałt publiczny i różne przekroczenia; akt oskarżenia przedstawia go jako skończonego łotra, próżniaka, opoja i gwałtownika; całymi dniami włóczył się po przedmieściach, napastował przechodniów, kradł i upijał się. Żona jego Agnieszka również trudniła się włóczęgą i kradzieżą. Mieszkali na Gabryelówce w domu pod l. 2, dzierżawionym przez niejakiego Pasotę. Tam w nocy najczęściej mąż, pijany, niekontent z powodu jakiejś nieudałej awantury, pastwił się nad żoną, której lament budził ze snu sąsiadów. Dnia 24 listopada zeszłego roku, przyszedł oskarżony około 1 w południe do domu, i począł krzyczeć, że musi żonę zabić, gdyż ona namówiła kilku swych kamratów, że go napadli i okropnie zbili. O godzinie 3 wróciła Agnieszka do domu kompletnie pijana, i zaczęła się straszna scena. Mazurkiewicz rzucił się na nią wściekły i rozbestwiony, i począł ją bić kułakami, kopać obcasami w głowę i piersi i tłuc głową o podłogę. Sąsiedzi Pasota i Wilimowski kilkakrotnie go od niej odrywali i wyprowadzali z pokoju, ale on zawsze wracał do swej ofiary. Wreszcie poszedł do szynku, napił się wódki, poczem wrócił do domu. Żona jego leżała na podłodze pół martwa. Okrutnik podniósł ją, rozebrał do naga, położył na łóżku i począł ją okładać kijem. Nareszcie przybyło 3 policyantów z ajentem Szpangiem i po długiem szamotaniu się zdołali go uwięzić. Agnieszkę odwiózł wóz ratunkowy do szpitala, gdzie, nieodzyskawszy już przytomności, zmarła 1 grudnia z. r.

Prócz tego Mazurkiewicz oskarżonym był jeszcze o czynną zniewagę strażnika akcyzowego przy przemycaniu wódki z za rogatki miejskiej.

Po przeprowadzonej rozprawie sędziowie przysięgli potwierdzili wszystkie pytania jednogłośnie, poczem trybunał skazał Mazurkiewicza na 8 lat ciężkiego więzienia.

* * *

Lwów 23 lutego.

(„*Dojna krowa jenerała weteranów*“)

Dziś zasiadł na ławie oskarżonych przed sądem przysięgłych dr. Ernest Breiter, redaktor osławionego pisemka radykalnego *Monitor*, które co tydzień uszczęśliwia Lwów wiązanką artykułów, uwłaczających sławie wybitnych osobistości, a pisanych specyalnym stylem, zwanym dla swej drastyczności stylem łyczakowskim. Dr. Breiter jest osobą w sali sądowej bardzo dobrze znaną, pojawia się w niej bowiem regularnie prawie co roku, jużto jako oskarżyciel, jużto jako oskarżony, najczęściej zaś w tej ostatniej roli, gdyż były kandydat na posła z 5-tej kuryi jest tak łatwowiernym czy lekkomyślnym, że w pogoni za senzacyjnymi artykułami otwiera szpalty swego pisma najrozmaitszym indywiduom, które pragną dać upust swoim prywatnym nienawiściom i żółciom. Ponieważ zaś p. Breiter zwykle nie dość zadaje sobie trudu badać zarzutów swoich współpracowników, więc też gdy „przyjdzie koza do woza“ i pokrzywdzony na czci sądownie dochodzi swojej krzywdy, przygodny współpracownik się ulatnia i zostawia swego redaktora w opałach.

W obecnej sprawie jako oskarżyciel prywatny występuje p. Teofil Teichman, restaurator ze Lwowa, prezes Towarzystwa korpusu weteranów wojskowych im. arcyksięcia Rudolfa. *Monitor* „palnął“ w roku 1897 przeciw niemu sążnisty, bo przez 10 numerów ciągnący się artykuł p. t. „Dojna krowa generała weteranów“, w którym, poddając krytyce gospodarkę zarządu Towarzystwa, obwinił jego prezesa o rozdrapywanie funduszów Towarzystwa, o gburowate obchodzenie się z członkami, o chytrość i t. p. Przytem jednak zachował autor artykułu ton jowialny, nazywając p. Teichmana wszędzie „kumem jenerałem“.

Rozprawę prowadzi p. radzca Adamiak. Oskarżonego broni dr. Czajkowski, adwokat z Brzeżan, znany agitator Rusin, który po wyborach do parlamentu bronił bezinteresownie przed rozmaitymi sądami cały szereg chłopów, oskarżonych o rozruchy wyborcze. Dr. Czajkowski jest przyjacielem p. Breitera i gorliwym zwolennikiem *Monitora*. Oskarżyciela prywatnego zastępuje dr. Bund, młody adwokat, który przed dwoma laty debiutował w sądzie jako zastępca prawny p. Breitera w jego sprawie przeciw kilku szewcom wyborcom, teraz zaś szczególnym zbiegiem okoliczności musi zwalczać dawnego swego klienta.

Rozprawa rozpoczęła się przesłuchaniem oskarżonego. Dr. Breiter opowiada mniej więcej tak: W mojej działalności redaktorskiej natrafiłem także na Towarzystwo weteranów im. arcyks. Rudolfa, na które ogół mało zwraca uwagi, chociaż ono jest dla niższych sfer, jak stróżów, rębaczy, woźnych sądowych, urzędników manipulacyjnych itp. rodzajem Kasy oszczędności. Stosownie do statutów, otrzymują oni tam emerytury, zasiłki, a ich wdowy i dzieci dostają pensye i zapomogi. Od dawna dochodziły mnie rozmaite skargi na zarząd Towarzystwa, które starałem się badać, i urządziłem rodzaj protokołu z osobami, które mi o ujemnej działalności tego zarządu donosiły. I tak dowiedziałem się, że prezes i jego świta, kazali sobie sprawiać pamiątkowe sygnety z okazyi swoich imienin, kosztujące po 100 zł. a na to dawali naturalnie pieniądze biedni członkowie Towarzystwa. Była wprawdzie na to uchwała wydziału, ale wydziałem trząsł despotycznie p. Teichmann, w którego szynku wydziałowi schodzili się i całowali się ze sobą przy napitkach. Jako prezes kazał sobie p. Teichmann uchwalić inwalidowe miesięczne 12 zł., chociaż był zupełnie zdrów. Stało się to wbrew statutowi, gdyż pensye miesięczne mogą pobierać tylko emeryci Towarzystwa, więc p. Teichmann powinien był się przynajmniej zrzec prezesury. Tymczasem on dał się nawet wybrać dożywotnim prezesem Towarzystwa i dopiero gdy się Namiestnictwo o tem dowiedziało, zrezygnował rad nierad z tego zaszczytu. Znajomi p. Teichmanna pp. Hecker i Hausmann zaciągnęli w tem towarzystwie pożyczki kilkotysięczne, chociaż są to ludzie bardzo zamożni. Inny znajomy p. Teichmanna p. Gerlach okradł kasę Towarzystwa na 500 zł., aby zaś pokryć tę szkodę, kazał p. Teichmann wyznaczyć Gerlachowi pensyę miesięczną 8 zł., którą powoli amortyzowano deficyt w kasie. Na podróże do oddziałów Towarzystwa na prowincyi nibyto w interesie Towarzystwa kazał p. Teichmann sobie i swojej świecie płacić jako dyety sumy wynoszące po 200 zł., chociaż często podróżowano tylko dla parady.

Nakoniec zaznacza oskarżony, że na p. Teichmana wnoszono już wielokrotnie skargi do prokuratoryi, gdyż i innym osobom wydały się jego manipulacye w Towarzystwie podejrzane. Na wiele okoliczności, przytoczonych przez siebie, powołuje p. Breiter świadków, między którymi jest wielu ludzi inteligentnych, usuniętych z Towarzystwa przez p. Teichmana w obawie, aby nie patrzyli mu na palce. Wskutek takiej gospodarki zarządu Towarzystwo to, które dawniej posiadało kamienicę i kilkanaście tysięcy gotówki, teraz zubożało i mieści się w oficynach przy ul. Kołłątaja.

Na zapytania obu adwokatów odpowiada oskarżony, w jaki sposób odbywały się walne zgromadzenia Towarzystwa. Opozycyonistów p. Teichmana wyrzucano za kark, w ratuszowej sali odbywały się bitki zwolenników zarządu z jego przeciwnikami, bitki, o których pisano nawet po dziennikach. Razu pewnego pojawił się w jednem z pism artykuł przeciwko wydziałowi Towarzystwa, p. Teichman zaś wyzyskał ten fakt w ten sposób, że „na koszta sprostowania“ kazał wydziałowi wyasygnować dla siebie 45 złr.

Rozprawa trwa dalej. Trybunał przesłuchuje oskarżyciela, p. Teichmanna.

* * *

Wiedeń 21 lutego.

(*Z Najwyższego Trybunału.*)

Na podstawie werdyktu ławy przysięgłych w Kołomyi zasądzony został Nykoła Hrebinnyk, syn Iwana, parobek w Turce na karę śmierci za morderstwo, popełnione na osobie innego parobka Iwana Bojczuka w nocy dnia 16 października 1896. Przeciw temu wyrokowi wniósł zasądzony zażalenie nieważności do Najwyższego Trybunału, oparte głównie na tem, że trybunał przysięgłych odmówił wnioskowi obrońcy przy rozprawie głównej, dotyczącemu postawienia przysięgłym pytania dodatkowego w kierunku koniecznej obrony ze strony oskarżonego. Wskutek tego zażalenia nieważności odbyła się dnia 20 lutego 1899 r. ustna rozprawa przed Trybunałem Najwyższym, który w myśl wywodów obrońcy dra Edmunda Kornfelda, adwokata w Wiedniu i wbrew wywodom jeneralnego prokuratora, radcy dworu Sieglera de Eberswald, wspomniany wyrok sądu przysięgłych w Kołomyi skasował i sprawę do powtórnego osądzenia przez sąd przysięgłych zwrócił.

KRONIKA.

Lwów 23 lutego.

Ruch przedwyborczy. Wczoraj odbyło się zgromadzenie „komitetu urzędniczego“, który reprezentuje lwowską sferę urzędniczą wszystkich dykasteryi. Uchwalono wydać listę kandydatów, proponowanych przez urzędników i solidarnie za nią głosować. We Lwowie jest około 3.500 urzędników, posiadających prawo głosowania do Rady miejskiej.

Powstał jeszcze dwunasty z rzędu komitet przedwyborczy, tj. „komitet kobiet wyborczyń“.

Petycyę w sprawie handlu dewocyonaliami, o której przed paru dniami donieśliśmy, można podpisywać w handlach pp. Drexlera i Zborowicza, w cukierniach pp. Szolca i Wierzbickiego, w kawiarni p. Schneidra, na żądanie zaś arkusze tej petycyi dostarcza Czytelnia katolicka we Lwowie, Rynek 30.

Paderewski-Rosyaninem. *Moskiewskie Wiedomosti* pisząc o koncercie Paderewskiego w Moskwie i podnosząc jego niezrównaną grę, a protestując przeciw nazywaniu jego drugim Rubinszteinem, drugim Lisztem, lub drugim Bülowem, ponieważ on jest pierwszym Paderewskim — czynią mu tylko jeden zarzut, ten mianowicie, że dopiero teraz przybył z koncertem do kraju, w którym się urodził, spodziewają się jednak, że odtąd Paderewski będzie częściej zachwycał grą swoją „swych rodaków rosyjskich i z obydwoma Rubinsteinami będzie tworzył trójcę artystyczną, która po świecie rozniesie sławę sztuki rosyjskiej“. Nie jestże zabawne takie przywłaszczanie sobie artysty polskiego!

Dr. Włodzimierz Krosiński opublikował w tych dniach orzeczenie Rady dyscyplinarnej tutejszej Izby adwokackiej w sprawie stosunku jego do śp. Pawła Schellenberga. Wiadomo, że Schellenberg napisał przed popełnieniem samobójstwa list, w którym zrobił zarzut dr. Krosińskiemu, że wiedząc o złym stanie majątkowym hr. Drohojowskich, mimo to namówił Schellenberga do udzielenia im wysokiego kredytu, czem przyczynił się do zrujnowania firmy Schellenberg i Kreyser. Dr. Krosiński zażądał sam, ażeby Rada dyscyplinarna Izby adwokackiej przeprowadziła dochodzenie w tej sprawie i zbadała, ile prawdy mieści się w tych zarzutach. Owóż orzeczenie tej Rady w zupełności oczyszcza dra Krosińskiego; w szczególności stwierdza ono, że śp. Paweł Schellenberg, głównie na podstawie kilkakrotnych informacyi, zasięgniętych w tutejszej filii banku austro-węgierskiego eskontował weksle hr. Drohojowskich, że kilkakrotnie wyraźnie uznał, iż dr. Krosiński firmie jego wielkie usługi wyświadczył, dalej, że przyczyną samobójstwa Schellenberga były jego niefortunne operacye bankierskie z finansistami wiedeńskimi i berlińskimi dokonywane, które firmę Schellenberg-Kreyser zrujnowały i w końcu, że śp. Schellenberg poczuwał się do winy, iż wspólnika swego, p. Kreysera, naraził przez swe interesa na bardzo dotkliwe straty, więc może listem swym przed samobójstwem napisanym, chciał winę na kogoś innego przenieść. W każdym razie Rada dyscyplinarna przekonała się, że zarzuty, poczynione w owym liście dr. Krosińskiemu, nie odpowiadają prawdzie, że zatem nie ma powodu do postępowania dyscyplinarnego przeciwko niemu o wykroczenie przeciw obowiązkom i godności stanu adwokackiego.

Z salonu sztuki. P. Augustynowicz wystawił na czas jednego tygodnia w Towarzystwie sztuk pięknych portret zmarłej ordynatowej Czarkowskiej-Golejewskiej.

Konkurs rozpisała Dyrekcya zakładu karnego w Wiśniczu na posadę dozorcy więźniów I klasy z poborami 375 złr., mundurem i pomieszkaniem. Termin do 15 marca.

Dla wysłużonych podoficerów wakuje w dyrekcyi kolei państwowej we Lwowie pięć posad

kancelistów w VI kategoryi podurzędników i dziesięć posad pomocników stacyjnych z terminem do 28 bm., oraz jedna posada sługi urzędowego w głównym urzędzie cłowym we Lwowie z terminem do 1 marca.

Rekolekcye dla pań rozpoczynają się 6 marca w kaplicy Sióstr Nazaretanek. Wpisy od 3—5 po południu.

Raut na dochód kolonii wakacyjnej w Tuchli odbędzie się w salonach recepcyjnych Dyrekcyi kolejowej we Lwowie przy ul. Krasickich l. 5, dnia 1 marca. W produkcyach koncertowych przyjęli współudział: panie Irena Bohuss, Kamila Gąsiorowska, Wanda Nałęcz, panowie: Teodor Borkowski, Julian Jeromin, profesor Vilém Kurz, Franciszek Neuhauser i Jan Nowacki, oraz chór „Lutni". Bilety wstępu po 2 złr. uprawniające do korzystania z bufetu wydawane będą za okazaniem zaproszenia w gmachu Dyrekcyi kolei państw. I piętro, drzwi 128 do godz. 3 po poł., a w dniu rautu wieczorem przy kasie.

Komitet krajowego turnieju szermierzy zaprosił znanych zaszczytnie w kraju naszym nauczycieli szermierki Artura Marie i Karola Bernolaka jako maitres d'assauts, którzy jako zawodowi szermierze będą przydani do pomocy jurorów.

Premie dla literatów polskich. Wydział krajowy rozpisuje konkurs z terminem do 31 grudnia b. r., na dwie premie z fundacyi Franciszka Kochmana, a to w kwocie 1000 i 500 złr. za utwory polskie z jakiejkolwiek dziedziny, z wyjątkiem dzieł treści religijnej i teologicznej. O nagrody te ubiegać się mogą literaci polscy z wszystkich krajów za dzieła już wydane, jednak nie dawniej jak w r. 1890. Dzieła autorów zmarłych, choćby jeszcze nie były drukowane, będą przy konkursie także uwzględnione. Komisyi konkursowej przysłuża prawo wynagrodzenia także takich dzieł, które na konkurs nie zostały nadesłane.

Z Wilna nam piszą: Po raz pierwszy od r. 1863 rząd pozwolił urządzić tu przedstawienie teatralne polskie publiczne, na dochód Towarzystwa dobroczynności. Przedstawienie odbyło się w pałacu Tyszkiewiczów, wypadło doskonale i dało duży dochód. Po przedstawieniu część publiczności, zaproszona przez gospodarzy domu, pozostała u nich na balu.

Również po raz pierwszy od lat 36 pozwolił rząd na bal publiczny polski, urządzony także na dochód Towarzystwa dobroczynności.

Wynalazek. P. Ignacy Szpytko, urzędnik techniczny lwowskiego namiestnictwa, wynalazł bardzo zajmujący instrument smyczkowy, na którym każdy z łatwością będzie mógł grać nietylko utwory solowe, lecz także i duety, tercety, kwartety, a nawet i sekstety, naśladując do złudzenia skrzypce, wiole i wiolonczele. Wynalazca nazwał swój instrument „Harmonium smyczkowe". Harmonium ma klawiaturę taką, jak fortepian, struny zaś, jak w skrzypcach; gra na nich smyczek, oczywiście automatycznie. P. Szpytko poczynił już stosowne kroki celem uzyskania patentu na swój wynalazek. Z tego opisu instrument ten wygląda na katarynkę.

Zmarli. W Krakowie Serafina z Waśkiewiczów Popowska, matka posła Popowskiego, lat 79; Pelagia z Bossowskich Hubaczkowa, żona em. urzędnika Tow. wzaj. ubezp., lat 45. — We Lwowie Jan Kazimierz Czerwiński, właściciel kantoru wywiadowczego, uczestnik powstania z r. 1863, lat 60.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano —7, w poł. —4 R. Bar. 764. Podnosi się. Pogoda.

Frazes z romansu.

Mąż ten był tak mimo młodego wieku energicznym i zapobiegliwym, że do swej egzystencyi nie potrzebował wcale rodziców. (*Śmigus*).

Dwuznaczny kompliment.

Dama. Czy umiesz poruczniku milczeć?

Porucznik. O, pani, gdy o pani mowa, milczę zawsze jak grób.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we czwartek „Cyrano de Bergerac", komedya romantyczna w 5 aktach Edmunda Rostanda. W piątek „Lohengrin", wielka opera w 3 aktach a 4 odsłonach Ryszarda Wagnera. W sobotę po południu „Uriel Akosta", tragedya w 5 aktach Gutzkowa, wieczorem „Gejsza", operetka w 3 aktach S. Jonesa. W niedzielę po południu „Tamten", sztuka w 5 aktach J. Maskoffa, wieczorem „Halka", opera narodowa w 4 aktach Stanisława Moniuszki. W poniedziałek „Kontrolor wagonów sypialnych", komedya w 3 aktach A. Bissona.

Korespondencya Redakcyi. *WP. Wysoczański w Drohobyczu.* Powieść p. Ireny Mrozowickiej „W płytkim prądzie" może WPan dostać we wszystkich księgarniach lwowskich.

Literatura i sztuka.

+ **Z sali koncertowej.** Powszechnie znane nazwisko francuskiej kompozytorki Cecylii Chaminade zwabiło wczoraj liczne zastępy publiczności do sali Domu narodnego. Program koncertu składał się wyłącznie z utworów p. Chaminade, która wykonała cały szereg kompozycyj fortepianowych, swe pieśni zaś powierzyła p. Cecylii Ketten, towarzyszącej jej w tournee artystycznej. Talent kompozytorski p. Chaminade odniósł niewątpliwie wielki sukces, szczególnie w pieśniach odśpiewanych przez p. Ketten zajaśniał w całej pełni i zmusił publiczność do szczerych oklasków. Wszystkie prawie utwory odznaczają się iście francuską elegancyą, lekkością i wykwintnym smakiem artystycznym, lecz tylko tu i ówdzie odnaleść można głębszą wartość kompozytorską, a trafiają się również rzeczy pozbawione zupełnie głębszej myśli i szlachetniejszego stylu, jak np. Elévation, która mimo swej krótkości znużyła nas swym trywialno-sentymentalnym nastrojem, albo walc nr. 3, który w najlepszym razie można nazwać imitacyą Schulhoffa. Natomiast sprytnie pomyślane Arabesque, les Sylvains i Air de ballet przedstawiają prawdziwe cacka kompozytorskie, choćby nie dla swej myśli, to bądź co bądź dla swej zgrabnej formy, szkoda tylko, że jednostajność rytmów gdzieniegdzie wywołuje monotonność, jak w Air de ballet i w wielu innych utworach. Przeciętny słuchacz znajduje w kompozycyach p. Chaminade zrazu zapewne wiele upodobania, lecz nie radzimy oddawać się temu rodzajowi sztuki przez cały wieczór bez przerwy, gdyż nie daje on należytego pokarmu dla ducha i fantazyi i pozostawia głód, jak obiad składający się wyłącznie z cukrów i deseru. To też można powiedzieć o francuskiej kompozytorce w rodzimym jej języku: Elle est grande dans son genre, mais son genre est petit.

Jako pianistka, pani Chaminade nie ma zapewne pretensyi do wirtuozowstwa. Artystka oddaje swe utwory z wielkiem przejęciem, gra jej, pełna temperamentu, stara się wydobyć wszelkie zalety kompozycyi i lubuje się w subtelnych odcieniach, z tem wszystkiem brak wyższej techniki często uczuć się daje, a nie mniej brak siły odpowiedniej hamuje częstokroć większe porywy. Gra jej poprawna, dokładna i czysta, nie przekracza jednak granic dyletantyzmu.

Natomiast paryska śpiewaczka, p. Cecylia Ketten, porwała i zachwyciła publiczność w wysokim stopniu. Znakomita artystka posiada piękny, wielki i metalicznie brzmiący głos mezzo-sopranowy, doskonałą szkołę, zrozumienie muzykalne, dar deklamacyi, jednem słowem wszystkie możliwe zalety na śpiewaczkę koncertową, a prócz tego dar nieoceniony: wiele poezyi, która nadaje czarujący wdzięk, każdemu, przez nią wykonanemu utworowi. Nie dziw więc, że bohaterką wczorajszego wieczoru była nie słynna Chaminade, lecz nieznana nam dotąd Cecylia Ketten, którą obsypywano entuzyastycznymi oklaskami, zmuszając artystkę do odśpiewania kilku numerów nad program. Pieśni „Si j'etais jardinier" i „Partout" prześlicznie interpretowane przez p. Ketten, pozostaną zapewne na długo w pamięci naszej publiczności. Artystka odniosła sukces, jakim dawno nie cieszyła się żadna śpiewaczka na lwowskiej estradzie koncertowej. *Fr. Neuhauser.*

Głosy publiczności.

WPan dr. Jan Rosner ze Lwowa darował do funduszu wdów i sierót po lekarzach, zostającego w zarządzie towarzystwa lekarzy galicyjskich, kwotę 450 złr. jako honoraryum lekarskie uzyskane drogą sądową od pana S. G. Jeszcze w październiku 1898 r., kiedy wynik ostateczny procesu nie był znany, zobowiązał się WPan dr. Jan Rosner cały dochód, jakiby mu sąd przyznał, po strąceniu kosztów procesu, oddać na rzecz funduszu wdów i sierót po lekarzach z zapewnieniem, że w razie niepomyślnego wyniku procesu, on sam pokryje wszelkie koszta procesu z własnych funduszów.

Za ten hojny dar składa Towarzystwo lekarzy galic. Wpanu dr. Janowi Rosnerowi najszczersze podziękowanie.

Lwów 19 lutego 1899. *Dr Me.unow c.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 21 lutego.

(Z.). Mniej więcej przed tygodniem, gdy pewna grupa spekulantów wszystkiemi siłami starała się wywołać haussę na targu akcyi bankowych i w tym celu rozpuszczała pogłoski, że rok ubiegły był dla wszystkich banków, a osobliwie dla Zakładu kredytowego rokiem nadzwyczaj urodzajnym, bo przyniósł tak znaczne dochody, że i akcyonaryusze otrzymają wyższą dywidendę i mimo to pozostanie jeszcze pewna ukryta część zysku do rozdziału w roku następnym, gdyż zyski z interesów konsorcyalnych Zakładu kredytowego nie będą objęte tegorocznem zamknięciem rachunków — owóż wtedy to ostrzegałem wyraźnie, ażeby nie wierzyć tym pogłoskom, bo to są niezawodnie zwykłe manewry jobberów, obliczone na to, aby zachęcić publiczność do gry giełdowej w kredytach i innych akcyach bankowych. Otóż dziś pokazuje się, że miałem słuszność zupełną. Dyrekcya Zakładu kredytowego ogłosiła właśnie główne cyfry bilansu tudzież wymiar dywidendy za rok 1898, która będzie o guldena niższą od zeszłorocznej, gdyż wyniesie tylko 16 złr Ogólny dochód ze wszystkich obrotów Zakładu kredytowego zmniejszył się o 300.000 złr., gdyż wynosi tylko 4,632.000 złr. — Dywidenda 16 złr. przy dzisiejszym kursie akcyi ($368\frac{1}{2}$) przedstawia dla akcyonaryuszów dochód zaledwie 4·34%. Śruba podatkowa dała się Zakładowi kredytowemu w roku ubiegłym dotkliwie we znaki i już teraz trzeba się liczyć z tem, że także na bilanse innych banków wywrze niekorzystny wpływ. Pomimo bowiem, że dochody Zakładu kredytowego zmniejszyły się o 300.000 złr., wymierzono mu podatki o 200.000 złr. większe, tak, że ogółem zapłacił on za rok ubiegły tytułem podatków sumę 900.000 złr. W sferach giełdowych daje to powód do żartów, że właściwie fiskus jest głównym akcyonaryuszem Zakładu kredytowego, gdyż zabrał dla siebie $22\frac{1}{2}$% czystego zysku. Ogłoszenie przytoczonych powyżej cyfr bilansu podziałało na giełdę jak strumień zimnej wody. Na targu akcyi bankowych zapanowało od pierwszej chwili usposobienie zniżkowe, którego aż do samego końca nie dało się przełamać. Malutką tylko zwyżkę 75 ct. uzyskały akcye Landerbanku na wiadomość, że przybyli do Wiednia dwaj ministrowie bułgarscy Naczowicz i Tenew, by nawiązać na nowo rokowania o wydzierżawienie kolei wschodnich i konwersyę renty bułgarskiej. Sprawa ta, jak wiadomo, była głównym powodem upadku gabinetu Stoiłowa. Gabinet ten bowiem podpisał był już kontrakt z Landerbankiem i grupą banków paryskich co do konwersyi i co do objęcia przez rząd bułgarski wszystkich przechodzących przez Bułgaryę linii Towarzystwa kolei oryentalnych. Sułtan atoli nie chciał żadną miarą zatwierdzić tego kontraktu co do dzierżawy kolei i dlatego gabinet Stoiłowa, nie mogąc dotrzymać kontraktowych zobowiązań, musiał ustąpić, by dać księciu Ferdynandowi swobodną rękę. Dla Landerbanku i związanych z nim w tej sprawie banków paryskich był ten obrót rzeczy o tyle niekorzystny, że rozbicie się tego interesu groziło utratą zysku w operacyi wynoszącej 300 milionów franków, obecne atoli ponowne nawiązanie rokowań rządu bułgarskiego uprawnia do nadziei, że przecież zysk ten nie ucieknie. Niemiecki bank państwowy obniżył dziś eskont, ale nie o 1%, jak się spodziewano, lecz tylko o ½% z 5 na $4\frac{1}{2}$%. Wywołało to wielkie rozczarowanie na targu. Ogólna zniżka była dziś także na targu papierów górniczych i kolejowych. Nawet renty porwane zostały ogólnym prądem zniżkowym.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 368·25, węgierskie 398·—, Anglobanki 158·75, Uniony 322·25, Bankvereiny 279·75, Landerbanki 248·—, Ludwiki 210·75, Czerniowieckie 294·—, Elbethale 255·75, Renta papierowa 101·40, srebrna 101·40, austryacka złota 120·35, austr. renta wal. kor. 101·70, węgierska złota 119·95, węgierska renta wal. kor. 97·85, dukat 5·67, 20 frankówka 9·55½, marki 11·78, ruble $1·27\frac{1}{4}$.

§ **Sprawozdanie targowe** ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła wo Lwowie ul. Kopernika l. 7.

Targ lwowski 22 lutego. Za woły przeciętnej żywej wagi 400—500 kilo płacono po 25 do 29 ct., krowy 350—500 kilo 20—26 ct., buhaje 400—600 kilo 22—27 ct. Ceny mięsa w rzeźni: tylne od 40—48, przednie 22—52 za kilo.

Targ ożywiony. Widoki lepsze.

Związek zajmujący się komisową sprzedażą bydła na wszystkich targach sprzedał w ciągu tygodnia: we Lwowie: woły p. hr. Czosnowskiego z Rogoźny i p. Zdzisława Obertyńskiego z Hujcza; w Wiedniu woły pierwszej spółki rzeźników lwowskich.

Targ wiedeński 20 lutego. Spęd większy o 600 sztuk wołów jak poprzednim tygodniu. Targ z początku dość ożywiony, przy końcu ceny spadły. Spęd 4568 sztuk. Płacono za galicyjskie: prima 35—38 zł., towar średni 30—33, krowy 21 do 27, buhaje 26—31.

Targ praski 20 lutego. Spęd z Galicyi 888 sztuk. Płacono za woły: towar średni 27—30 zł., prima 30—33 zł., krowy 24—28, buhaje 27 do 33 zł. za 100 kilo żywej wagi. Targ zły z powodu nadmiernego spędu.

Targ w Bernie morawskiem 16 lutego. Spęd 80 sztuk. Płacono za woły prima 35 do 37, średnie 31—34 zł. za 100 kg. żywej wagi. Targ dobry.

SEJM.

5 Posiedzenie (4 sesyi, VII peryodu) z 23 lutego.

Posiedzenie dzisiejsze zagaił marszałek o godzinie 12 min: 30 i zawiadomił Izbę, że udzielił ośmiodniowych urlopów ministrowi Jędrzejowiczowi, pp. Vivienowi i Siemiginowskiemu.

P. Małachowski popierał petycyę Braci Tercyarzy, utrzymujących schronisko brata Alberta o subwencyę. Nowo wybrani posłowie pp. Binder, Bednarski, Hupka i Lubomirski złożyli ślubowanie poselskie w ręce marszałka.

JE. p. Jaworski postawił wniosek, aby ze względu na nadzwyczajną ważność przedmiotu pierwsze czytanie sprawozdania Wydziału krajowego o lwowskiej Kasie oszczędności umieszczono na porządku dziennym dzisiejszego posiedzenia i Izba uchwaliła ten wniosek.

Z porządku dziennego odesłano do komisyi gminnej sprawozdanie Wydziału krajowego o petycyi gminy miasta Jarosławia o zezwolenie na pobór opłat policyjnych od przedstawień teatralnych, koncertów, widowisk, balów itd. na rzecz funduszu miejscowych ubogich, poczem udzielono koncesyi na pobór opłat mytniczych pięciu Radom powiatowym.

Zgodnie z wnioskiem komisyi gospodarstwa krajowego uchwalono w etacie urzędników konceptowych zwinąć posady sekretarza i wicesekretarza (referentow fachowo-rolniczych), a natomiast utworzyć w tym etacie jedną posadę radcy.

Z kolei zarządzono wybór uzupełniający do siedmiu komisyi, do każdej po jednym członku.

Wybrani zostali: Do komisyi gospodarstwa krajowego, ks. Lubomirski. Do komisyi kredytu włosciańskiego, p. Dąmbski. Do komisyi górniczej, p. Klemensiewicz. Do komisyi kolejowej, dr. Binder. Do komisyi przemysłowej, p. Dąmbski. Do komisyi reformy wyborczej, dr. Fruchtmann. Do komisyi szkolnej, p. Zaleski.

Następnie przedłożył Wydział krajowy sprawozdanie swe co do sanacyi Kasy oszczędności

Wydział krajowy proponuje w swem przedłożeniu Sejmowi powzięcie następujących dwóch uchwał:

Uchwała A. Art. I. Kraj Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem poręcza za wkładki w gal. Kasie oszczędności, a mianowicie poręcza posiadaczom książeczek wkładkowych gal. Kasy oszczędności, oprocentowanie odpowiadające statutom kasy i wypłatę kapitału. Art. II. Poręka ta wchodzi w życie z chwilą zatwierdzenia przez c. k. Rząd tych zmian statutów kasy, jakie Wydział krajowy uzna za potrzebne. Art. III. Skoro fundusz rezerwowy gal. Kasy oszczędności we Lwowie, ulokowany w papierach, pupilarne bezpieczeństwo mających, osiągnie wysokość 10% kapitału wkładkowego, może Sejm krajowy uchwalić, że porękę określoną w Art. I uznaje za wygasłą. Urt. IV. Jak długo trwa gwarancya kraju w Art. I. określona, nie może stan kapitałów wkładkowych, w galic. Kasie oszczędności ulokowanych, przewyższać sumy 30 milionów zł. w. a. (60,000.000 koron). Suma ta moża być podwyższoną tylko na podstawie uchwały Sejmu krajowego.

Uchwała B. Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, aby zażądał od Towarzystwa galic. Kasy oszczędności przeprowadzenia zmiany kasy w myśl następujących postanowień zasadniczych. a) Wydział galic. Kasy oszczędności we Lwowie (§. 46 statutów) składać się będzie z 12 członków, a mianowicie: z 8 członków, wybranych przez Sejm krajowy na propozycyę Wydziału krajowego bądź to z grona członków Towarzystwa kasy, bądź z poza grona tegoż Towarzystwa, i z 4 członków, wybranych przez walne zgromadzenie Towarzystwa kasy z pośród swoich członków. b) Dyrekcya galic. Kasy oszczędności składać się będzie z trzech dyrektorów płatnych, mianowanych przez Wydział krajowy na propozycyę wydziału kasy. Zastępstwo któregokolwiek z dyrektorów zarządza Wydział krajowy z pośród członków wydziału kasy. Naczelnego buchaltera i kasyera kasy mianuje Wydział krajowy na wniosek dyrekcyi. c) Pożyczki hipoteczne mogą być udzielane tylko do połowy wartości hipoteki. Kredyt na rachunek bieżący może być udzielany tylko na podstawie złożonych efektów, mających pupilarne bezpieczeństwo i to do wysokości 75% nominalnej wartości tych efektów. Eskont weksli jest dozwolony tylko do wysokości 20% kapitału wkładkowego. d) Wszelka zmiana statutów tudzież regulaminów i instrukcyi nastąpić może tylko za zgodą Wydziału krajowego. e) Coroczne zamknęcie rachunków i bilans przedkładać będzie kasa Sejmowi krajowemu za pośrednictwem Wydziału krajowego. Ostateczne absolutoryum za zamknięcia rachunków uchwala Sejm krajowy na wniosek Wydziału krajowego, f) Dopóki fundusz rezerwowy nie dosięgnie wysokości przynajmniej 5% kapitału wkładkowego, cały zysk coroczny wpływać ma do tegoż funduszu. Gdy fundusz rezerwowy wynosić będzie przynajmniej 5% wkładek, wpływać ma przynajmniej połowa czystego zysku do funduszu rezerwowego, druga zaś połowa może być za przyzwoleniem Sejmu krajowego użytą na cele dobroczynne i ogólne pożyteczne. g) Uchwała walnego zgromadzenia o rozwiązaniu Towarzystwa galic. Kasy oszczędności wymaga zatwierdzenia Sejmu krajowego na wniosek Wydziału krajowego. h) Do zbadania zdolności kredytowej przy pożyczkach wekslowych ustanowieni być mają cenzorowie wekslowi. i) Wszelkie postanowienia o ingerencyi Sejmu i Wydziału krajowego pozostają w mocy tak długo, jak długo trwa gwarancya kraju.

P. Karatnicki (Rusin) stawia wniosek, aby tę tak ważną sprawę odesłano do osobnej dopiero wybrać się mającej komisyi z 24 członków, gdyby zaś Sejm nie przychylił się do tego żądania, stawia mówca wniosek, ażeby dla tej sprawy powiększono skład komisyi budżetowej o 6 członków.

P. Męciński sprzeciwił się i jednemu i drugiemu żądaniu p. Karatnickiego. W tej sprawie bowiem wskazaną jest szybkość działania, a wniosek p. Karatnickiego musi wywołać opóźnienie załatwienia tej sprawy.

P. Okuniewski żąda, aby w razie, gdyby wniosek p. Karatnickiego się nie utrzymał, wybrano w miejsce p. Barwińskiego, który jest chory, innego Rusina.

Sprawozdawca Wydziału krajowego p. Vayhinger sprzeciwił się wnioskowi p. Karatnickiego i p. Okuniewskiego. Pierwszy bowiem opóźnia sprawę, zaś to, co p. Okuniewski żąda, jest niedopuszczalne, gdyż p. Barwiński nie złożył swego mandatu.

W głosowaniu upadł wniosek p. Karatnickiego, a utrzymał się wniosek Wydziału krajowego o odesłanie sprawy do komisyi budżetowej.

P. Okuniewski modyfikuje swój wniosek i żąda, aby komisyę budżetową powiększono o jednego członka.

W głosowaniu oświadczyła się większość za tym wnioskiem p. Okuniewskiego, w obec czego Marszałek zarządził bezzwłocznie wybór jednego członka komisyi budżetowej i zawiesił posiedzenie na pięć minut. aby dać posłom możność porozumienia się co do kandydata.

Członkiem komisyi budżetowej wybrany został p. Karatnicki 75 głosami, p. Okuniewski otrzymał tylko 26 głosów.

Następnie polecił Marszałek odczytać zgłoszone interpelacye i zamknął posiedzenie, oświadczając, że pisemnie zawiadomi posłów, kiedy się odbędzie następne.

Interpelacye wnieśli: p. Szwed w sprawie uwolnienia od opłat kolejowych osób, jadących w celach wojskowych, p. Cielecki w sprawie tępienia kanianki, p. Data o przeniesienie sądu powiatowego ze Ślemienia do Suchej. P. Wójcik postawił wniosek o założenie drugiej szkoły sadowniczej w zachodniej Galicyi.

* * *

Prezes komisyi budżetowej, Dr. Julian Dujewski, zwołał na dziś po południu posiedzenie tej komisyi. Na porządku dziennym stoi sprawa Kasy oszczędności.

Telegramy „Przeglądu".

Berlin 23 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu pruskiego odbywała się w dalszym ciągu rozprawa budżetowa. W dyskusyi nad funduszem dyspozycyjnym dla popierania niemieckości na wschodzie, p. Jebsen, narodowo liberalny, ubolewał, że fundusz ten nie został jeszcze dawniej stworzony, i żądał podwojenia go w budżecie następnym. P. Mizerski, Polak, protestuje przeciw temu, ponieważ fundusz ten jest wprost niegodny państwa trzymającego się zasad prawnych. P. Barth z wolnomyślnej partyi ludowej nie uznaje istotnej potrzeby tego funduszu i stwierdza, że osiągnięte nim rezultaty nie stoją w żadnym stosunku do wysokości cyfr. P. Sattler, narodowo liberalny, odpowiada, że rząd zdaje komisyi budżetowej dokładny rachunek z tego funduszu i że gospodaruje nim prawidłowo i skutecznie. P. Głębocki, Polak, oświadcza, że pod rzekomo łagodnemi pozorami, jakich używa minister skarbu Miquel, kryją się te same agresywne tendencye, co za Bismarka. Po dłuższej dyskusyi fundusz dyspozycyjny w drugiem czytaniu przyjęto, przeciw głosom Polaków i części partyi wolnomyślnej.

Paryż 23 lutego. Policya skonfiskowała wczoraj u jednego jubilera 10 tysięcy medali z podobizną księcia orleańskiego. Zabrano też matrycę do odbijania tych medali. W obawie przed demonstracyami przy dzisiejszym pogrzebie Faura prefekt policyi zakazał noszenia wszelkich demonstracyjnych oznak, tłumnego gromadzenia się na ulicach i t p. Prefekt zagroził, że każdy, kto zakazów tych nie usłucha, lub kto wzniesie okrzyk przeciw prezydentowi republiki albo członkom parlamentu, zostanie natychmiast aresztowany.

Cellersdorf 23 lutego. Wskutek sprowadzenia 80 dragonów, spokój nocny w zakładzie nie był zakłócony. Praca w warstatach odbywa się tylko częściowo, a po za obrębem zakładu zupełnie została wstrzymaną. Oddział wojska pozostaje na miejscu, aby przeszkodzić ewentualnie nowemu wybuchowi rewolty.

Konstantynopol 23 lutego. Ambasador rosyjski Zinowiew na ostatniem posłuchaniu u sułtana przedstawiał, że kroki podjęte przez Rosyę i inne mocarstwa u małych państw bałkańskich celem powstrzymania ich od udziału w niepokojach macedońskich, powinny Portę jeszcze bardziej zobowiązać do zabezpieczenia losu jej chrześcijańskich poddanych i uchronienia ich od tego rodzaju napaści, jakie miały miejsce w wilajecie Kossowskim. Sułtan odpowiedział, że walowie otrzymali surowy nakaz ścisłego utrzymania porządku i oświadczył, że powyższe przedstawienie ambasadora poda do wiadomości rady ministrów.

Petersburg 23 lutego. *Nowoje Wremia* uważa rozwikłanie sytuacyi na Węgrzech za nader szczęśliwe i twierdzi, że Cesarz Franciszek Józef dał ponowny dowód swej wielkiej politycznej mądrości.

Wiedeń 23 lutego. Wszystkie dzienniki w doniesieniach otrzymanych z Budapesztu, wyrażają nadzieję, że kompromis dziś zostanie załatwiony i że Szell w piątek a najdalej w sobotę będzie mógł udać się do Wiednia celem zdania sprawy Cesarzowi o ostatecznem zawarciu kompromisu. Wczoraj w południe odbyła się narada Szella z przywódzcami frakcyi opozycyjnych, a o godzinie 5 popołudniu konferencya komisyi, która miała ostatecznie uchwalić rezolucyę w sprawie kompromisu. Przypuszczają tu, że mężowie zaufania opozycyi zgodzą się na projekt pośredniczący Szella co do punktów najsporniejszych, mianowicie co do rozszerzenia władzy prezydenta Izby. Według projektu Szella, prezydent miałby prawo wykluczyć w tym wypadku posła z posiedzenia, gdyby tego zażądały cztery piąte (!) obecnych w Izbie posłów. Spodziewają się ponownego otwarcia Sejmu i przedstawienia się nowego ministerstwa w pierwszych dniach przyszłego tygodnia. Ministrowie dotychczasowi odbyli wczoraj popołudniu naradę gabinetową, na której bar. Banffy zdał sprawę ze swej ostatniej podróży do Wiednia.

Wiedeń 23 lutego. *Wiener Abendpost* ogłasza następujące oświadczenie: Od czasu do czasu pojawia się w dziennikach wiadomość, że w sferach kierujących zamierzają wprowadzić zmianę obecnej, jak wiadomo dopiero od r. 1896 istniejącej organizacyi zarządu kolei państwowych. Mimo, że wiadomość tę kilkakrotnie już ogłoszono jako zmyśloną, poczuwamy się do obowiązku wobec ponownych pogłosek z całą stanowczością stwierdzić, że według informacyj, zasięgniętych w sferach decydujących, o żadnej zmianie w organizacyi kolei państwowych, która to organizacya jest owocem długotrwałych narad poszczególnych działów zarządu kolejowego, absolutnie mowy żadnej nie ma.

Waszyngton 23 lutego. Jenerał Otis telegrafuje do rządu, że jeden z wyższych oficerów powstańczych ogłosił manifest, w którym wzywa powstańców do walki z Amerykanami. Manifest kończy się temi słowy: Śmierć tyranom, wojna bezwzględna przeciw fałszywym Amerykanom, którzy nas oszukują!

Paryż 23 lutego. Prezydent Loubet wczoraj po południu przyjmował w pałacu ministerstwa spraw zagranicznych przedstawicieli obcych mocarstw, przybyłych na pogrzeb Feliksa Faura.

Madryt 23 lutego. Jenerał Linares posłał do hr. Almenasa sekundantów, z powodu wystąpienia hrabiego na posiedzeniu senatu i zarzutów, podniesionych przeciw jenerałom hiszpańskim, którzy walczyli na Kubie, w szczególności także przeciw Linaresowi.

Petersburg 23 lutego. We wtorek odbyły się tu zaburzenia studenckie podczas otwarcia kursów na uniwersytecie, wywołane zakazem rektora urządzania pochodów studenckich po ulicach. Przed carskim pałacem zimowym przyszło do starcia około 600 studentów z policyą i kozakami Przedsięwzięto liczne aresztowania.

Kanea 23 lutego. Zgromadzenie narodowe wybrało 103 głosami na 188 głosujących Sphakianakisa prezydentem.

Paryż 23 lutego. Prócz Bertolda Frischauera, korespondenta *N. Fr. Presse*, wydalono stąd także czeskiego publicystę i korespondenta wielu słowiańskich dzienników Schmidt-Zabierowa.

Praga 23 lutego. Jak *Wiener Allg. Zeitung* donosi, zamierzają czeskie kasy zaliczkowe zawrzeć kartel, celem nieprzyjmowania książeczek wkładkowych czeskiej kasy oszczędności jako wadyów.

Wiedeń 23 lutego. *Wiener Zeitung* ogłasza: Minister oświaty przedłużył udzielone do końca roku szkolnego 1898/99 prywatnemu gimnazyum OO. Jezuitów w Bakowicach koło Chyrowa, prawo publiczności, jak długo wypełniane będą ustawowe warunki.

Wiedeń 23 lutego. *N. W. Tagblatt* dowiaduje się, że ustawa o poborze rekruta ma być w tych dniach na podstawie § 14 wydaną.

Paryż 23 lutego. Liga patryotów zażądała, aby jej na pogrzebie Faura wyznaczono miejsce osobne, jednak rada ministrów odmówiła temu żądaniu z powodu antikonstytucyjnej agitacyi ligi i obrażania prezydenta republiki przez kierowników tej grupy politycznej.

Soir donosi, że jeneralny prokurator Manau z końcem tygodnia postawi ostateczne wnioski w sprawie Dreyfusa, mianowicie zaproponuje zniesienie wyroku na Dreyfusa bez przekazywania sprawy nowemu sądowi wojennemu.

Budapeszt 23 lutego. Pertraktacye ugodowe Szella z opozycyą zostały już zakończone, gdyż na wszystkich punktach doprowadzono do zupełnego porozumienia. Postanowienia konferencyi ugodowej na razie są trzymane w tajemnicy. Jak słychać, w sprawie rewizyi regulaminu izbowego zgodzono się na takie postanowienia, które uniemożliwiają obstrukcyę techniczną, to jest obstrukcyę prowadzoną za pomocą bezustannych imiennych głosowań. Dziś ma nastąpić podpisanie punktacyi kompromisowych. Szell i przywódzcy opozycyi opuścili salę konferencyjną ze słowami: „Pokój zawarty!"

Konstantynopol 23 lutego. Tutejsze angielskie towarzystwo dla zakładania telegrafów wniosło do Porty protest przeciw temu, że koncesyi na założenie kablu telegraficznego między Konstantynopolem a Konstancyą udzielono nie jemu, ale towarzystwu niemieckiemu.

Paryż 23 lutego. Dziennik *Matin* donosi z Brukseli, że ks. orleański znajduje się pod ścisłym nadzorem tajnych ajentów rządu francuskiego, jakoteż detektywów ks. Wiktora Napoleona.

Paryż 23 lutego. W obec doniesienia niektórych pism, jakoby były prezydent Faure zachorował poza obrębem pałacu elizejskiego i jakoby śmierć jego nastąpiła wśród zagadkowych okoliczności, sekretarz jego Le Gall ogłasza w *Figarze* artykuł, w którym dokładnie opisuje przebieg całego ostatniego dnia prezydenta Faura. Z przedstawienia tego wynika, że Faure owego dnia ani na chwilę nie opuszczał pałacu elizejskiego.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 23 lutego. M. Jorkasch-Koch z Sambora. J. Mysłakowski z Mogielnicy. Z. Torski z Przemyślan. H. Sauerteich z Biały. J. Low z Wiednia. G. Stanek z Berlina. J. Priesterbach z Wiednia.

HOTEL ŻORŻA
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 23 lutego. Jadwiga ks. Jabłonowska z Bursztyna. Józef hr. Baworowski z Kołtowa. Karol hr. Dzieduszycki z Siechowa. Wł. Siemiginowski z Torskiego. Emil Obertyński z Udnowa. Jan Guzkowski z Berezowicy. Antoni Garapich z Zagórza. St. Jasieński z Węgierki. Stefan Moysa z Rudnik. Hipolit Sabat z Kossowa. Fr. Dretleff z Wiednia.

Wiedeń 22 lutego. (Giełda towarowa). Spirytus 18·20—18·30. Nafta galicyjska bez zmiany. Cukier 12·60.

Berlin 22 lutego. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·50. Spirytus 40·—.

Paryż 22 lutego. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 102·92. Mąka na miesiąc bieżący 44·70.

Frankfurt 22 lutego. (Zamknięcie giełdy). Austryackie kredyty 232·60; kolej państwowa 153·90; alpiny 000·00; dyskonto 202·10; laura 000·00.

Wiedeń 23 lutego. (Giełda zbożowa). Pszenica na wiosnę 9·69—9·70, na maj-czerwiec 9·35—9·36; żyto na wiosnę 8·10—8·11; kukurudza na maj-czerwiec 4·93—4·94; owies na wiosnę 6·08—6·09; rzepak na sierpień-wrzesień 12·20—12·30; olej rzepakowy 33—34. Tendencya słaba. Pogoda: śnieg.

Budapeszt 22 lutego. (Giełda zbożowa). Pszenica na marzec 9·83—9·84; na kwiecień 9.57—9·58, na październik 8·58—8·59; żyto na marzec 7·88—7·90; kukurudza na maj 4·67—4·68; owies na marzec 5·80—5·82; rzepak na sierpień 12·15—12·25. Popyt na pszenicę dobry. — Tendencya dobra. Pogoda: zimno.

15)

Tajemnicze morderstwo

POWIEŚĆ

przez

Fortunata du Boisgobey.

(Ciąg dalszy).

— Nieinaczej. Za moich młodych lat nazywano ją l'Ile de France; wszystkie panny umiały na pamięć romans Bernardina de Saint Pierre. Otóż p. d'Ambre jest właśnie rodem z tej wyspy, a oprócz niego są jeszcze inne osoby, które znały tam biednego Roscauvala.

— Czy p. de Carolles wymienił ich nazwiska?

— Wspomniał mi o jakiejś hrabinie.

— Więc i ona także pragnie złożyć pani swe uszanowanie?

— De Carolles nie powiedział tego wręcz, lecz dał mi to do zrozumienia.

— Czy pani margrabina się zgodziła?

— Nic nie obiecywałam. Lecz gdyby jeszcze raz wystąpił z propozycyą, zdecydowana jestem dać mu odmowną odpowiedź.

— Wystąpi niewątpliwie, gdyż oto właśnie widzę go, jak skręca w tę aleję.

— Istotnie, to on — rzekła margrabina nakładając okulary. — Za częste są te wizyty. Nie lubię, żeby mi się narzucano. Jeśli tylko wspomni o swoich kreolach, oświadczę mu wręcz, że wszelkie zabiegi są daremne.

— Nie chcę państwu przeszkadzać, odchodzę — rzekł Jakób.

— Nie, nie... gotówby jeszcze pomyśleć, że przed nim uciekasz. Proszę cię, przywitaj go i zamień z nim słów kilka. Istotnie, będę zmuszona mówić mu ostro prawdę i dlatego chcę zostać z nim sam na sam. Skoro tylko się oddali, powrócisz.

Gouville stanął przy krześle.

Margrabia de Carolles z uśmiechem na ustach szedł wyprostowany, krokiem elastycznym.

Zachował maniery i modę z roku 1840. W białej pikowej kamizelce, tegoż koloru kamaszach, z bambusową laseczką w rękach, wyglądał trochę staroświecko, lecz nadzwyczaj dystyngowanie.

Na pierwszy rzut oka można mu było dać równie dobrze lat pięćdziesiąt jak i siedmdziesiąt.

Właściwie nie miał już wieku. Skłonił się on dworsko przed margrabiną, według przepisów zbutwiałej już etykiety, podał rękę Gouvillowi i rzekł:

— Spodziewam się, że nie ja pana płoszę.

— Bynajmniej. Pożegnałem właśnie przed chwilą panią de Valmondois i miałem już odejść.

— Nie zatrzymuję pana. Wnuczka moja z bratem i pańskim przyjacielem Ponteroix są w głębi ogrodu. Zechcesz zapewne ich pożegnać. Siadaj że mój drogi Teodolu i opowiedz mi co zabawnego. Jesteś niezrównany w tym rodzaju.

Gouville oddalił się w głąb ogrodu. Rozmyślając nad zwierzeniami margrabiny, nie mógł pojąć, dlaczego pani de Salazie pragnęła poznać dzieci kapitana; dlaczego zwłaszcza, pomimo tak ścisłych stosunków, jakie ich łączyły, nie wspomniała mu wcale o tem.

— Muszę jeszcze dziś wieczór pomówić z nią otwarcie — postanawiał, idąc wzdłuż cienistych alei i upatrując Pawła de Ponteroix, którego chciał uwiadomić o stanie rzeczy.

Zamiast przyjaciela, spotkał pannę de Roscauval.

Szła sama. Na jego widok, twarz jej rozjaśniła się uśmiechem.

Jakób chciał dotrzymać obietnicy, danej Mériadecowi i poprzeć sprawę Pawła, lecz z drugiej strony nie wiedział, jak przystąpić do rzeczy.

Młoda osoba dopomogła mu w tem sama.

— Brat mój i kuzyn opuścili mnie — rzekła — dla jakiejś nudnej rozmowy. Wracam do babki.

— Powstrzymaj się pani chwilkę — odparł Jakób — margrabina znajduje się obecnie w towarzystwie starego i wcale niezabawnego dla pani jegomości... margrabiego de Carolles.

— Nie znam go, lecz wiem, że był przyjacielem mego ojca i chciałabym go bardzo zobaczyć.

— Ci państwo mają ze sobą jakąś rozmowę poufną. Pani de Valmondois odprawiła mnie, więc nie radziłbym pani tam iść. Lecz zapewne wizyta margrabiego nie potrwa długo, a tymczasem poczytam sobie za największe szczęście dotrzymywać pani kompanii.

— Miłem mi będzie pańskie towarzystwo. Ogród babki jest tak obszerny, że boję się zawsze w nim zabłąkać. A przy dzisiejszym pięknym dniu chciałabym trochę pospacerować i dojść bodaj do końca tej cienistej alei, która przypomina mi trochę park w Roscauval, choć jest mniej ponurą i dziką.

— To wielka szkoda. Lubię naturę taką, jak ją Bóg stworzył.

— Doprawdy? Więc możebyś pan zechciał przyjechać do nas na wiosnę, gdy wszystkie drzewa są w kwiecie? Ślicznie wygląda wówczas nasza Bretania!

— Paweł opowiadał mi już o niej cuda.

— Paweł... To mnie dziwi... Sądziłam, że nie ocenia wcale piękności naszych stron rodzinnych. Nie zwykł on zapalać się do niczego i do nikogo.

— Jakże mylnym jest sąd pani! Paweł jest istotnie skryty, lecz wiem, że odczuwa wszystko nader żywo... a to tem żywiej, im mniej daje to poznać po sobie.

Zapanowało milczenie.

Jakób i Stefania szli obok siebie w cieniu drzew niebotycznych.

De Gouville patrzał z zachwytem na świetlane smugi, które przeciskając się przez zieleń liści, zabarwiały złotem jasne włosy panny de Roscauval i zdawały się wyciskać pocałunki na jej okrągłej, ponętnej szyi.

Nigdy jeszcze Stefania nie wydała się Jakóbowi tak piękną.

Ten samotny spacer przywodził mu na myśl przechadzkę po ogródku kreolki i rozmowę z nią.

Co za przeciwieństwo!...

Tam, u boku upajającej pani de Salazie głowa jego płonęła, krew burzyła się i kipiała; wobec niewinnego dziewczęcia, przeciwnie, ogarniało go uczucie słodkie i spokojne, którego rzadko kiedy zaznawał w burzliwem swojem życiu.

Wrażenie to jednak nie zatarło w jego myśli troski o przyjaciela.

— Czy pozwolisz się pani upewnić, że Paweł kocha cię serdecznie? — rzekł.

— Nigdy mi jeszcze tego nie powiedział.

— Ale tem nie mniej jesteś pani tego pewna.

— Bynajmniej i nie pragnę wcale przyspieszyć dnia naszego ślubu. Niech na mnie czeka.

— Gotów jest czekać bez skargi i tłumić porywy serca ku szczęściu.

— Zrobiłam pewne votum, o którem wie dobrze.

— Votum? Więc to, co mi mówił Mériadec, jest prawdą?

— I cóż panu powiedział?

— Że postanowiłaś pani pomścić śmierć ojca.

— A choćby nawet tak było?

— Rozumiałbym taki ślub, gdyby istotnie ojciec pani został zamordowany.

— Mériadec w to nie wierzy. Ja zaś jestem pewna, że tak było.

— Panno Stefanio! Brat pani mówił mi, na jakich podstawach opierasz to przeświadczenie.

— Sądzisz pan, również jak i on, że to szaleństwo. Jest to także zdanie Pawła; obaj z Mériadecem śmieją się z moich przywidzeń. To ich jednak nie rozprószy. Gdyby Paweł kochał mnie prawdziwie, zamiast utrzymywać, że śmierć ojca mego była dziełem prostego wypadku, starałby się odszukać mordercę.

— Wszak zarządzono śledztwo, które stwierdziło tylko ogólne mniemanie.

— Gdybyś pan nas odwiedził w Roscauval, przekonałabym pana, że mam racyę. Mériadec nie wie tego, co ja. Po dwumiesięcznej nieobecności wrócił był właśnie do domu, gdy zdarzyło się to nieszczęście i nie widział ojca ani w wilię tego dnia, ani na dwa dni przedtem. Nie mógł więc spostrzedz, tak jak ja, iż ojciec był zamyślony i smutny, że dwa ostatnie dni strawił na przyprowadzaniu do porządku jakichś papierów... których nie odnaleziono po jego śmierci. Mériadec wzrusza ramionami, gdy mu o tem wspomnę, to też nie myślę już go nawracać na moje przekonanie i działać zacznę na własną rękę.

Gouville widząc, że wszelkie perswazye i dyskusye byłyby zbyteczne, udał, że wchodzi w myśl młodej osoby.

— Rozumiem panią — rzekł słodkim głosem. — Paweł nie darowałby mi, iż jej potakuję w tym względzie, lecz zachwyca mnie wytrwałość pani i gdybym mógł poprzeć ją w tych przedsięwzięciach, z całego serca i bez żadnej ubocznej myśli ofiarowałbym moje usługi.

— Co pan przez to chcesz powiedzieć?

— Że w nagrodę za te usługi nie prosiłbym pani o rękę... chociaż podobno przeznaczyłaś ją temu, kto odkryje mordercę ojca.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów Hotel George.